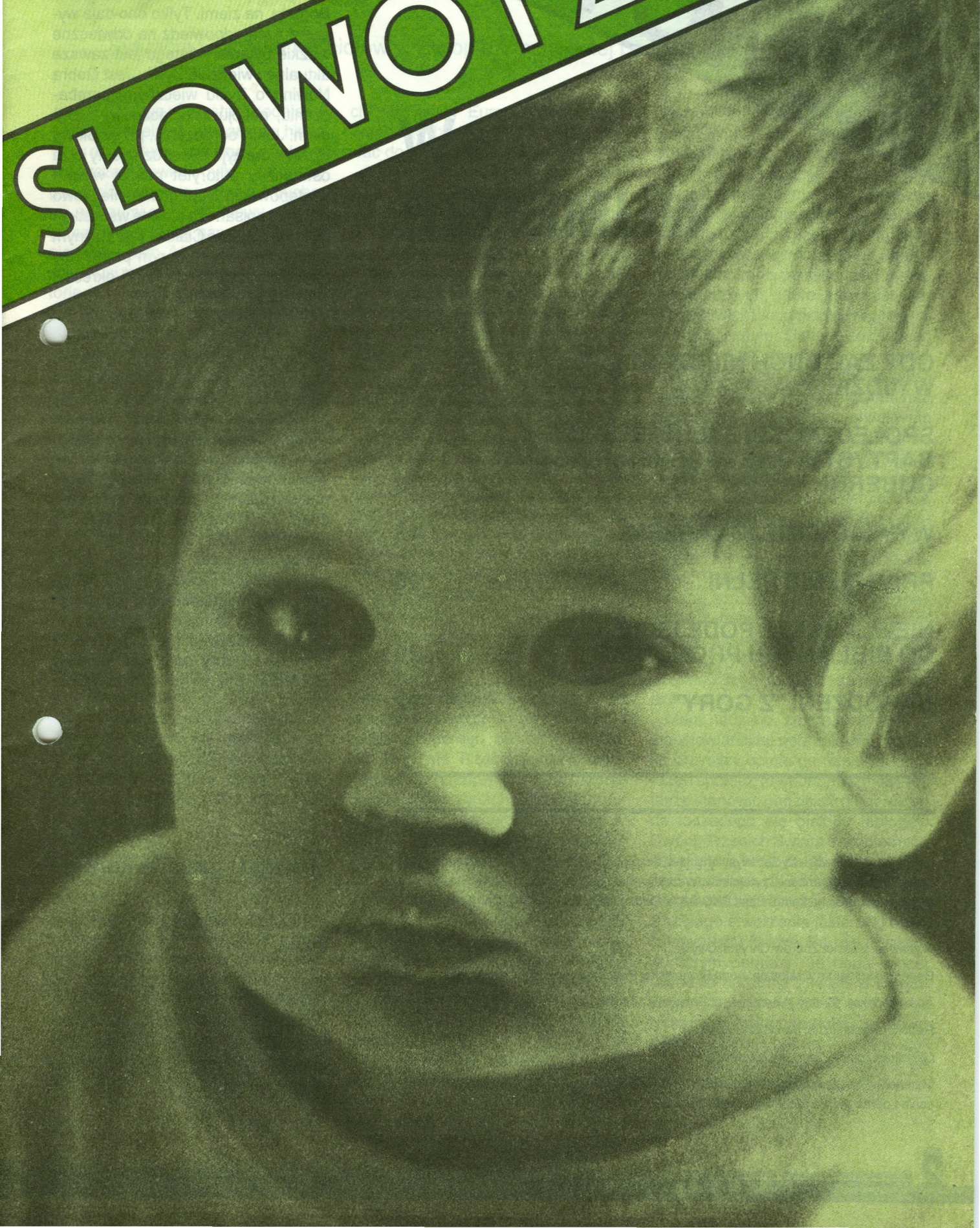


WYDAWNICTWO KZCh  
„SŁOWO I ŻYCIE”  
ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa  
tel. 44-06-25

5-6/91

# SŁOWO I ŻYCIE



# SŁOWO I ŻYCIE

## W NUMERZE

**GDY ZAŚ DUCH NIECZYSTY  
WYJDZIE...**

**3**

**SPOŁECZNOŚCI EWANGELICZNO-  
BAPTYSTYCZNE W GENERALNEJ  
GUBERNI**

**10**

**WYWIAD Z MISJONARZEM...**

**12**

**PRAGNIENIE PEŁNI**

**16**

**NIEWŁAŚCIWE PODEJŚCIE  
DO BIBLIJNYCH PROROCTW**

**20**

**NARODZENI "Z GÓRY"**

**22**

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie Żywe. Jest Dobrą Nowiną o Życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako "odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa" uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim to, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. "Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwalamy mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest "światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą", pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzania Słowa w życie i pomagać im we wgłębianiu się w jego treść: Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przecież SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

Miesięcznik "Słowo i Życie" wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju i za granicą prosimy kierować na konto: Bank PKO SA, V Oddział w Warszawie, Nr 501145-9102732-136-1-1110.

Wydawca: Kościół Zborów Chrystusowych.

Redaguje kolegium w składzie: Anna Bronowska, Piotr Bronowski, Ryszard Tomaszewski.

Adres redakcji: 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114, tel. 44-06-25

Redakcja techniczna: Jan Wiśniewski

Okładka - zdjęcie: Janusz Czarnecki.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

### **Uwaga - zmiana konta!**

Prosimy o wpłacanie ofiar na konto:

Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie" PKO SA V Oddział w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 65/79 Nr 501145-9102732-136-1-1110

# Gdy zaś duch nieczysty wyjdzie...

Sytuacja i zadania kościołów w Europie Wschodniej po rewolucji 1989/90 roku

**P**an Jezus Chrystus podaje w Ewangeliach intrygującą historię o duchu nieczystym, który opuszcza człowieka tylko po to, aby powrócić z siedmioma innymi duchami, gorszymi od niego. Nowy stan tego człowieka bywa nawet gorszy niż pierwotny (zob. Mat 12,43-45). Czasami kusi mnie, by zastosować tę historię do sytuacji w Europie Wschodniej po 1989 roku. Demon totalitarne-komunizmu został wypędzony lub jest wypędzany, lecz wydaje się, że gorsze demony już pędzą, aby zająć opuszczony dom. Ten nowy atak duchów nieczystych wyjaśnia dlaczego świętowanie rewolucji 1989 roku było tak zaskakująco krótkie - troska o przyszłość przytłumiła radość wyzwolenia.

W artykule tym najpierw chcę powiedzieć o demonie, który został wypędzony lub jest wypędzany (II). Po krótkiej refleksji o istocie tego ekonomicznego i politycznego egzorcyzmu (III) omówię naturę nadchodzących demonów (IV) oraz uwypuklę o jaką stawkę chodzi w walce z nimi (V). Zakończę artykuł kilkoma sugestiami, w których podam, co winni zrobić chrześcijanie, aby nie dopuścić do zajęcia przez demony ich wschodnioeuropejskiego domu (VI). Ale najpierw chciałbym podać kilka uwag wyjaśniających kontekst, naturę i treść moich refleksji.

Moja diagnoza i propozycja kuracji jest tymczasowa, tytułem próby. Wydarzenia w Europie Wschodniej ulegają częstym zmianom i przybierają nieoczekiwany obrót. Cokolwiek mówi się o sytuacji jednego dnia, może być całkowicie nieaktualne następnego<sup>1</sup>. Nie jestem ani prorokiem, ani analitykiem socjologii wykształconym w kierunku przewidywania rozwoju wydarzeń. W moim artykule oferuję osobistą opinię o teologicznych perspektywach zadań czekających

chrześcijan w Europie Wschodniej. Trzeba je będzie ciągle dopasowywać do zmieniającej się sytuacji.

Na wstępie powinienem zaznaczyć, że piszę o Europie Wschodniej z jugosłowiańskiej perspektywy. Władza komunistyczna zgniotła kraje i narody wschodnioeuropejskie w jednolity "blok wschodni"; zakryła i stłumiła ich bogatą różnorodność kulturową. Jednakże od czasu rewolucji różnice te zaczęły uwidaczniać się i stało się oczywiste, że każdy kraj będzie musiał stoczyć odpowiadające sobie boje, zmierzając ku przyszłości. Ale mając czterdzieści lat wspólnej historii, kraje te borykają się z takimi samymi problemami, które wymagają podobnych rozwiązań. Myślę, że to, co chcę powiedzieć z jugosłowiańskiej perspektywy, odzwierciedli przynajmniej częściowo sytuację i zadania stojące przed chrześcijanami w innych krajach Europy Wschodniej (może z wyjątkiem byłej NRD).

Obecnie dużo mówi się o zburzeniu muru pomiędzy tzw. Pierwszym i Drugim Światem. Wraz z murem pomiędzy Wschodem i Zachodem upadł także inny, mniej widoczny mur. To jest mur pomiędzy Drugim a Trzecim Światem (którego obszar i ludność stanowi Dwie Trzecie Świata). Obawa, że kraje stanowiące Dwie Trzecie Świata tracą swoich sprzymierzeńców wraz z upadkiem komunizmu w Europie Wschodniej jest przynajmniej częściowo źle pojmowana. Kraje Europy Wschodniej coraz częściej napotykały problemy podobne do tych, które są plagą krajów Dwóch Trzecich Świata. Upłynie trochę czasu, zanim państwa Europy Wschodnia zintegrują się ze światem zachodnim i dopóki to nie nastąpi, ich narody będą współpracować z narodami Dwóch Trzecich Świata.

Wydaje się więc, że już dojrzał czas do zbliżenia między teologami Europy

Wschodniej i Dwóch Trzecich Świata w celu wypracowania globalnej teologii wychodzącej naprzeciw kryzysowi, z jakim mają wspólnie do czynienia. Poza kilkoma godnymi uwagi wyjątkami, chrześcijanie z Europy Wschodniej nie rozważali szerzej zagadnień społeczno-ekonomicznych<sup>2</sup>. Unie-możliwiła im to polityka rządów komunistycznych, które zabraniały jakiegokolwiek ukazywania religii na forum publicznym. Dlatego też, mając wiele do nadrobienia, mogą zostać ubogaceni dzięki wieloletniej refleksji teologów Dwóch Trzecich Świata nad zagadnieniami społeczno-etycznymi. Mogą także wnieść ważny wkład do opracowania teologii odpowiadającej wielkim zagadnieniom obecnej doby, gdyż to właśnie ich społeczeństwa stały się obiektem największego eksperymentu społecznego w historii świata. Eksperyment całkowicie zawiodł. Teologowie z Dwóch Trzecich Świata, szczególnie ci, którzy uznali społeczeństwa wschodnioeuropejskie za modelowe dla przeobrażeń społecznych, muszą wyciągnąć wnioski z tego kolosalnego niepowodzenia.

Mam nadzieję, że moja refleksja z jugosłowiańskiej perspektywy nie tylko przybliży opinię na temat przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, ale także stanowić będzie skromny wkład do toczącego się dialogu teologów Dwóch Trzecich Świata o problemach nękających nasz świat. Wszyscy razem musimy szukać sposobów, aby nasz świat zaczął odzwierciedlać coś z nowego stworzenia jakie Bóg obiecał swojemu ludowi. Będzie to świat, w którym demony nie będą więcej "zwodzić narodów"; świat, w którym Bóg "otrze wszelką łzę" z oczu świętych; świat, w którym pokój zapanuje między ludźmi i naturą; świat, w którym Trójjedyny Bóg zamieszka ze swoim ludem (zob. Obj.20-22).

## II

Potężna propaganda komunistyczna nie mogła długo zwodzić narodów Europy Wschodniej. Uciemnienie społeczne spowodowane przez zakamuflowanego demona totalitarnego komunizmu było nie do uniknięcia dla ludzi przez niego uwięzionych. Wprawdzie zajęło im trochę czasu uwolnienie się z jarzma uciemnienia, jednakże od samego początku wiedzieli oni, że nie chcą totalitarnego komunizmu, i wiedzieli także dlaczego. Trzy filary tego nieludzkiego systemu stały się potrójnym łańcuchem ich ucisku.

Po pierwsze, mieszkańcy Europy Wschodniej powiedzieli komunizmowi "nie" z powodu jego koncepcji praw człowieka. Społeczeństwa socjalistyczne mają typowo kolektywistyczne rozumienie praw człowieka. Państwo daje prawa jednostkom w zamian za lojalne postępowanie. Takie rozumienie praw człowieka oznaczało usprawiedliwienie okrutnego rozporządzenia losami ludzi przez państwo socjalistyczne w imię rewolucyjnych ideałów. W ten sposób państwo odarło ludzi z ich niezwywalnych praw i jednocześnie ukazywało siebie w roli wielkiego dobroczyńcy obdzielającego prawami jako nagrodami. Podobnie do boga opisanego przez Feuerbacha i Marksa w krytyce religii, władza komunistyczna "łaskawie" obdarowywała ludzi prawami, których ich wcześniej bezlitośnie pozbawiła<sup>3</sup>. Ta cyniczna, komunistyczna, polityczna rozprawa, w której uwypuklone jest "życzliwe dawanie" przez władzę, podkreśla tylko niemoc ludzi i wszechmoc tejże władzy.

Narody Europy Wschodniej odrzuciły politykę zdeprawowanej łaskawości władz przedkładając nad nią politykę ich osobistych praw. Prawa człowieka są ważniejszymi prawami - każdy człowiek posiada je z racji tego, że jest człowiekiem. Człowiek posiada je na przekór wszystkim, a w szczególności na przekór władzy. "Formalna wolność" nie jest "burżuazyjnym wymysłem", jak to głosi stare marksistowskie twierdzenie, lecz jest warunkiem koniecznym dla poszano-

wania ludzkiej godności. Odrzucając koncepcję, że prawa są darami władzy, mieszkańcy Europy Wschodniej zburzyli pierwszy filar totalitaryzmu. Obierając pojęcie prawa jako niezbywalnej cechy charakterystycznej człowieka, wzniesli pierwszy filar demokracji.

Po drugie, rewolucja wschodnioeuropejska skierowana była przeciw komunistycznej "gospodarce nakazowej". Koncentracja środków produkcji w rękach państwa i rządowe centralne planowanie okazały się nie tylko uciążliwe, ale też całkowicie gospodarczo zawiodły. Siedemdziesiąt lat po Rewolucji Październikowej czterdzieści milionów obywateli ZSRR żyje poniżej poziomu ubóstwa, według radzieckich kryteriów. Brakuje nawet chleba! Gospodarki innych państw socjalistycznych wcale nie okazały się lepsze. Wynikający z tego problem nie jest jedynie problemem moralnym (nieokiełznana korupcja na wszystkich szczeblach). Problem leży w strukturze. Nawet najlepsza biurokracja nie jest w stanie zebrać wszystkich informacji niezbędnych do podejmowania właściwych decyzji gospodarczych, a kiedy nawet zostanie podjęta właściwa decyzja, to nie ma sposobów jej odpowiedzialnej i efektywnej realizacji - sposobów szanujących ludzką godność<sup>4</sup>.

Mieszkańcy Europy Wschodniej zdecydowali, że nieefektywna i uciążliwa "gospodarka nakazowa" musi ustąpić miejsca "gospodarce rynkowej". Gospodarka rynkowa daje większą swobodę produkcji i konsumpcji (pomimo manipulacyjnej przewagi producentów nad konsumentami), jest ekonomicznie bardziej efektywna i stąd może lepiej zaspokoić podstawowe potrzeby ludności (założywszy pewne ograniczenia w dystrybucji) i odpowiedzialniej wykorzystuje ograniczone zasoby naturalne (mimo czasowego zaślepienia co do przyszłości systemów ekologicznych)<sup>5</sup>.

W końcu, rewolucja 1989 roku zburzyła główny filar struktury politycznej socjalistycznych społeczeństw: usankcjonowany konstytucyjnie, stały i bezwarunkowy monopol władzy partii komunistycznej i jej rządu. Pozycja

partii komunistycznej była uzasadniana albo przez odwoływanie się do jej historycznych zasług albo ideologicznym przekonaniem, że partia komunistyczna jest autentycznym wyrazicielem i wykonawcą monolitycznej woli ludu, skoro marksizm-leninizm dał jej uprzywilejowaną umiejętność określania rzeczywistego dobra robotników. Takie rozumienie roli partii było nie tylko głównym filarem komunistycznego totalitaryzmu, ale jednocześnie było zarówno jedną z głównych przyczyn (choć nie jedyną) kryzysu społeczeństw socjalistycznych, jak i zasadniczą przeszkodą w przezwyciężeniu tego kryzysu.

W przeszłości wszystkie reformy socjalistyczne (które regularnie próbowały włączyć elementy kapitalistycznego systemu gospodarczego do socjalizmu) były inicjowane i kontrolowane przez nie mającą opozycji władzę komunistyczną. Pod presją kryzysu gospodarczego rząd inicjował liberalizację w celu zwiększenia efektywności systemu socjalistycznego. Jednakże zawsze po okresie liberalizacji przychodziło zahamowanie niezbędne do zachowania istniejącej władzy. Rewolucja 1989 roku przerwała cykl liberalizacji i zahamowania, gdyż najważniejszy filar socjalistycznej struktury politycznej - ogłoszona przez siebie samą przewodnią rola partii komunistycznej - rozsypał się. Ludzie wybrali rząd ograniczony, tymczasowy w swoim charakterze i z podziałem władzy; zademonstrowali pragnienie różniczenia państwa i społeczeństwa; przedłożyli pluralizm nad monizm.

## III

Ostatnią rewolucję w Europie Wschodniej najlepiej jest określić mianem "rewolucji powrotu". Różni się ona od wszystkich nowożytnych rewolucji brakiem innowacji. Nie była zainspirowana marzycielskimi rozwiązaniami nabrzmiałych problemów dnia dzisiejszego i jutra, lecz zaistniała dzięki spóźnionemu uznaniu, że zachodnia liberalna demokracja okazała się politycznie i ekonomicznie udana<sup>6</sup>, zaś demokracja narodów socjalistycznych i gospodarka nakazowa brnęły w ślepy zaulek. Jedyną alter-

natywą był powrót. Stąd rewolucja przybrała charakter rekonstrukcji. Okazało się, że Smith, realista, miał rację. A Marks, lekkomyślny ryzykant, zawiódł. Socjalistyczny syn marnotrawny wrócił w łachmanach, jak to jego starszy kapitalistyczny brat dawno przepowiedział.

Syn marnotrawny powrócił! Ale gdzie jest uczta z tucznym cielęciem? Dlaczego znowu połączona rodzina nie cieszy się? Dlaczego zwycięstwu starszego brata brakuje posmaku tryumfu? I dlaczego radość młodszego brata była tak krótkotrwała? W historii opowiedzianej przez Jezusa Chrystusa, syn marnotrawny powraca do ojca. W rewolucji 1989 roku syn marnotrawny powrócił do swojego starszego brata. Obydwaj bracia są w dalekim kraju, z dala od domu Ojca. To prawda, że starszy brat był bardziej rozważny, zdolniejszy i bardziej ludzki niż młodszy. Ale odnosi się wrażenie, że żaden nie ma zamiaru wracać do domu i nie jest pewne, czy którykolwiek z nich zna drogę do domu. Wydaje się, że obaj sądzą, iż są w domu: obydwaj bracia zbyt łatwo ulegają złudzeniu wierząc, że liberalno-kapitalistyczne status quo jest politycznym i gospodarczym szczytem doskonałości.

Grzech, z którego młodszy brat teraz pokutuje, to nie jest grzech opuszczenia domu Ojca, tylko grzech rozstania się ze starszym bratem. I to był grzech! Gospodarcza nieefektywność była najmniejszym z przewinień marksistowskiego socjalizmu, który tak bardzo uciemniżył ludzi, że powstały "góry ciał i rzeki krwi" oraz zniszczył przyrodę. Powrót młodszego brata do starszego nie tylko położył kres nienawiści w rodzinie, która groziła pewną obopólną zagładą. Dał także młodszemu bratu wolność polityczną i był pierwszym krokiem do zastąpienia podartych łachmanów przyzwoitszym odzieniem.

Pełen szczęścia uścisk obu braci nie powinien nas zwieść: obaj bracia są nadal w obcym kraju. Bez wątpienia dom starszego brata jaśniej na zewnątrz i jest ładnie urządzone w środku. Ale co się dzieje w jego ukrytych pokojach? Jak mieszkają jego bliźni lub dalsi sąsiedzi (powiedzmy w

Meksyku czy w Kalkucie?) I co się dzieje z ziemią wokół Isniącego domu? Kiedy mur między Wschodem i Zachodem upadł, żaden z problemów specyficznych dla funkcjonowania współczesnych, gospodarczo rozwiniętych społeczeństw nie został rozwiązany. W ich obrębie zewnętrzne koszty działania rynku nadal spoczywają na ludziach i środowisku. Poza nimi występuje skrajna nędza i uciemnienie, istnieje groźba katastrofy ekologicznej i panują właśnie między państwami wyposażonymi w śmiercionośną broń.

Problemy starszego brata są poważne. Ale problemy młodszego brata są jeszcze większe, nawet po jego powrocie. Wykorzystuje on plan starszego brata do odbudowy swojego domu, ale jest to bardzo trudne zadanie, gdyż musi dalej w nim mieszkać, jednocześnie odbudowując go. Grozi to zawaleniem. A nawet jeżeli wszystko okaże się w najlepszym porządku, upłynie wiele czasu, zanim jego dom zacznie prezentować się lepiej. Do tego są jeszcze głosy przypominające mu, że rozwiązanie architektoniczne starszego brata nie musi być tak solidne, na jakie wygląda. Czy dom, który teraz buduje będzie trwały? Czy on sam będzie w nim szczęśliwy?

Co zagraża pomyślnej odbudowie wschodnioeuropejskich społeczeństw? Jakie demony grożą zniszczeniem tego dzieła? Jaka winna być chrześcijańska reakcja?

## IV

W miejsce ze zgiełkiem demontowanego totalitaryzmu komunistycznego istnieje groźba wkroczenia trzech innych demonów do krajów Europy Wschodniej: demona bezlitosnego ekonomizmu, demona nacjonalistycznego totalitaryzmu i demona politycznego klerikalizmu. Już jeden z nich - demon nacjonalistycznego totalitaryzmu - jest gorszy od tego co było przedtem. A gdy wszystkie trzy wkroczą razem do krajów Europy Wschodniej, końcowy stan tych państw będzie bez wątpienia gorszy od poprzedniego.

Po pierwsze, bezlitosny ekonomizm. Po klęsce "gospodarki nakazowej" mieszkańcy Europy Wschodniej

skierowali swą nadzieję ku gospodarce rynkowej. Wybór jest słuszny. Ale gospodarka rynkowa nie jest rozwiązaniem bez wad. Machina, która ją napędza generuje poważne problemy, które każde humanitarne społeczeństwo musi przewartościować. Nie będę tutaj analizować działania gospodarki rynkowej; chcę tylko zwrócić uwagę na dwa najważniejsze problemy, które ona ze sobą niesie. Pierwszy, to pauperyzacja i degradacja ludzi. Wielu ludzi postawionych przez mechanizmy rynkowe przed alternatywą: rywalizuj albo giń, po prostu nie będzie miało innego wyboru jak zginąć. Bezlitosna machina systemu rynkowego rozetrze ich na proch. Drugi, to destrukcja środowiska naturalnego. Dla systemu rynkowego przyroda jest jedynie zasobem, z którego można czerpać, dobrem konsumpcyjnym do kupienia lub sprzedania. I stąd indywidualne lub zbiorowe dążenie do osiągnięcia maksymalnego zysku prowadzi do ślepej eksploatacji przyrody.

Im bogatsze jest społeczeństwo, tym efektywniej może radzić sobie z tzw. "negatywnymi skutkami ubocznymi" działania praw rynku. Społeczeństwa Europy Wschodniej nie są najbiedniejsze, ale są dość ubogie i obciążone spłatami długów. Ponadto powiększa się rzesza ludzi ubożających (w szczególności młodych i emerytów), zaś rozmiar zatrucia i zniszczenia środowiska jest wstrząsający. Presja sukcesu gospodarczego sprawi, że efektywna troska o ubożających ludzi i coraz bardziej wyeksploatowane środowisko stanie się niezwykle trudnym zadaniem. Istnieją uzasadnione obawy, że gdy kraje Europy Wschodniej wystartują na drodze do gospodarki rynkowej, wtedy ulegną pokusie bezlitosnego ekonomizmu.

Chrześcijanie powinni wystąpić przeciwko bezlitosnemu ekonomizmowi, ciemniącemu ludzi, z żądaniem uznania i wprowadzenia w życie prawa do egzystencji. Uznanie wolności jako podstawowej zasady gry ekonomicznej musi być uzupełnione uznaniem prawa do egzystencji. To prawo jest nawet ważniejsze od uznania ekonomicznej wolności jednostki.

Odpowiedzialność ludzi za materialne powodzenie bliźnich nie jest tylko sprawą działalności charytatywnej. To kwestia sprawiedliwości. Jak przekonująco stwierdził to N. Wolterstorff, oznacza to, że "mamy prawo żądać od innych ludzi takich zarządzeń dotyczących życia społecznego, które zapewniłyby nam odpowiednią egzystencję". W walce przeciw demonomi bezlitosnego ekonomizmu chrześcijanie pójdą dalej, niż wynika to z ogólnych wymogów sprawiedliwości i praw. Zainspirowani przykładem Chrystusa, dołożą wszelkich starań, by "okazać miłość bratnią" swoim bliźnim" (zob. Mich 6,8).

Wbrew tendencji do dewastacji środowiska naturalnego, chrześcijanie muszą podkreślać potrzebę szanowania go. Przyroda nie jest wyłącznie surowcem dla pracy człowieka. Posiada wartość niezależną od poddania człowiekowi<sup>8</sup>. Dlatego też ludzie winni szanować ją ze względu na jej specyficzną istotę. Każda praca musi mieć nie tylko produkcyjny, ale i zachowawczy aspekt<sup>9</sup>. Systemy gospodarcze muszą być zintegrowane z danymi systemami biologicznymi ekologicznych współzależności.

Po drugie, nacjonalistyczny totalitaryzm. W społeczeństwach socjalistycznych szlachetny cel proletariackiego internacjonalizmu realizowany był w oparciu o błędne założenia i przy użyciu niewłaściwych środków. Ideologia komunistyczna nie uznawała lojalności wobec grupy etnicznej, za jej niezależne odczucie kształtujące życie społeczne. Błędnie uznała wszystkie problemy etniczne za problemy klasowe. Lojalność wobec narodu miała taki sam status jak lojalność wobec Boga: obie były złudnymi próbami ucieczki przed gospodarczym uciemżeniem. Zakaz niezależnych odczuć etnicznych otworzył drogę do totalitarnego gnębienia języka, wartości kulturowych i zwyczajów różnych ludów mieszkających w komunistycznym imperium.

Kiedy zdjęto przykrywę z komunistycznego tygla, to jak było łatwe do przewidzenia, wykłapały uczucia nacjonalistyczne, gdyż zranione kolektywne odczucie społeczeństwa jest główną przyczyną narcystycznego,

nadmiernego zaabsorbowania własną etnicznością (a które z zasady uwidacznia się w czasie kryzysów społecznych lub gospodarczych). Należało również oczekiwać, że ożywienie ducha nacjonalizmu spowoduje żądania narodów: tworzenia niepodległych państw. I tu właśnie leży sedno piętrzących się problemów. Nie musimy cofać się zbyt daleko, aby uświadomić sobie, że państwa etnocentrycznych narodów są jednym z najmniejbezpieczniejszych fenomenów politycznych. Rodzi on totalitaryzm, w którym kapłani nacjonalistycznego bałwochwalstwa skłonni są umieścić wszystko

***W miejsce demontowanego totalitaryzmu komunistycznego istnieje groźba wkroczenia trzech innych demonów do krajów Europy Wschodniej: demona bezlitosnego ekonomizmu, demona nacjonalistycznego totalitaryzmu i demona politycznego klerykalizmu.***

na ołtarzu nacjonalistycznych interesów. W stosunku do innych państw nacjonalistyczny totalitaryzm "działa wyłącznie w swoim własnym interesie, łamiąc traktaty, gdy tak pasuje, tocząc wojny, gdy jest z tego korzyść i grając na nosie wszystkim międzynarodowym konwencjom i organizacjom. Jedynym celem jest domaganie się uznania praw własnego narodu. Wszelki sprzeciw kompensowany jest terrorem"<sup>10</sup>. Wewnątrz państwa, nacjonalistyczny totalitaryzm uznaje jedynie prawa danego narodu, a nie prawa jednostek (nawet jednostek należących do grupy etnicznie dominującej, a tym bardziej jednostek z mniejszości etnicznych). We wszystkich państwach wielonarodowych, mniejszości etniczne zmieszane z ludnością dominującą mają przed sobą alternatywę: "emigrować pod presją różnego rodzaju przymusu albo zgo-

dzić się na status obywatela drugiej kategorii, pozbawionego wielu praw i w pewnym stopniu represjonowanego. W zasadzie poza tym nie ma innego wyboru"<sup>11</sup>.

Wbrew nacjonalistycznemu totalitaryzmowi, chrześcijanie powinni podkreślać, że każdy człowiek, niezależnie od swej tożsamości narodowej, został stworzony na obraz Boży, dlatego posiada niezbywalną godność i musi być traktowany z należnym szacunkiem. Godność każdej osoby tzn. szacunek dla jej prawa do udziału w podejmowaniu wszystkich decyzji w znaczący sposób wpływających na jej życie i egzystencję, musi być podstawą porządku politycznego, a nie tylko powodzenia jakiejś etnicznej grupy. Polityczne zwierzchnictwo nie może należeć do jakiegoś szczególnego "ethnos", ale do całego "demos" - społeczeństwa złożonego z ludzi wywodzących się z różnych grup etnicznych mieszkających w państwie jako terytorialnej całości. W krajach respektujących prawa człowieka, poszczególne narodowości mogą mieć jedynie kulturowe, a nie polityczne znaczenie. Jak zauważył J. Habermas, wszelkie polityczne odezwy do poczucia przedpolitycznej przynależności świadczą, że "uniwersalność równych praw dla wszystkich i jednokowego szacunku dla każdego jest ciągle martwą abstrakcją"<sup>12</sup>.

Wbrew nacjonalistycznemu totalitaryzmowi, powinniśmy potwierdzać autentyczność chrześcijańskiego internacjonalizmu. Wiara chrześcijańska jest internacjonalna, gdyż zbawienie chrześcijańskie jest uniwersalne. "Przynależność do Jezusa Chrystusa, życie w Duchu" pisał R. J. Mouw "to przyłączenie do społeczności, w której stare bariery rasy, płci, plemienia czy narodu przestają być barierami. Ta społeczność stanowi jedność, w której naturalne "więzy krwi" nie liczą się, z wyjątkiem "więzów krwi Baranka" - co umożliwiło powstanie tej nowej społeczności królewskich kapłanów" (Obj.5,9)<sup>13</sup>. Mimo całego swojego internacjonalizmu, wiara chrześcijańska nie zacierza tożsamości narodowej ludzi. Eschatologiczną nadzieją chrześcijan nie jest roztopienie etnicznej odrębności w jakimś uni-

wersalnym, niebiańskim tygłu błogostawionych dusz. Wszystko bowiem co jest dobre i piękne w różnych kulturach, zostanie oczyszczone z wszelkiego zła i zachowane w ziemskim Nowym Jeruzalem (zob. Obj. 21,26). A zatem stosunek chrześcijanina do własnego narodu jest dwojakiego rodzaju: pragnienie działania przeciw wszelkiemu egoistycznemu i agresywnemu narodowemu samouwielbieniu, a równocześnie wkład do "rozkwitu własnego narodu w solidarności z wszystkimi narodami" (Sagi-Bunic).

Jednym z najważniejszych zadań kościołów w Europie Wschodniej, w obliczu odżywiania nacjonalizmów, powinno być pielęgnowanie zdrowej noty (w poczuciu własnej godności) narodowej pokory. Jeżeli poniżenie narodowe jest przyczyną nacjonalistycznego, pokora narodowa będzie jego lekarstwem. Najlepszą drogą do tej pokory jest zaprzestanie narcystycznego oglądania siebie i próba spojrzenia na siebie oczami innych. Krążą pogłoski jakoby Adenauer miał powiedzieć: "Niemcy są dziwnym narodem. Nie chciałbym sąsiadować z nimi". Niemcy po II Wojnie Światowej mieli wszelkie powody do złożenia takiego samokrytycznego wyznania. Większość narodów Europy Wschodniej ma więcej powodów niż im się wydaje do powiedzenia tego samego o sobie. Jeżeli narody nie zgrają swoich wyobrażeń o sobie z wyobrażeniami innych narodów o nich, nie będzie pojednania między narodami.

Po trzecie, polityczny klerykalizm. W państwach Europy Wschodniej ustawodawstwo o oddzieleniu państwa od kościoła i o prywatności przekonań religijnych było interpretowane nie tylko jako zakaz angażowania się wspólnot religijnych w politykę, ale również jako zakaz jakiegokolwiek religijnego wpływu na opinię publiczną. "Wolność religijna" ograniczona była do wolności wyznawania wiary oraz wolności do brania udziału w liturgicznym życiu kościoła. Wiara chrześcijańska miała pozostać zamknięta w prywatnych, duchowych zakątkach życia ludzi. Bardziej niż dzieci w rodzinach burżuazyjnych, chrześcijanie w państwach socjalistycznych mieli być niewidoczni i niesłyszani.

Podczas rewolucji 1989 roku i później (w Polsce znacznie wcześniej), narodowe chrześcijaństwo wyszło śmiało na ulice i skwery. Nowe rządy, sięgając do narodowego dziedzictwa, zaczęły szukać współpracy z przywódcami kościołów narodowych, którzy od samego początku uważali się za strażników tego dziedzictwa. I te kościoły właśnie wydają się korzystać skwapliwie z okazji do ponownego potwierdzenia wartości chrześcijańskich w życiu publicznym. Za kapitał, uzyskany dzięki symbolizowaniu oporu wobec wszechwładnego państwa, kościoły te nabyły sporo akcji na nowym rynku społecznego autorytetu (władzy). Wydaje się, że nastąpiła mniej lub bardziej otwarta fuzja pomiędzy państwem i kościołem. W rezultacie tego wiele mniejszych kościołów - głównie protestanckich (i ateistów) - ma przykre odczucie, że mogą zostać połknięte przez nowych olbrzymów. Jeżeli narzucona nieobecność kościołów narodowych w polityce zostanie zastąpiona przez politycznie aktywny klerykalizm, wtedy nastąpi kulturalny i polityczny ucisk mniejszych kościołów, a przynajmniej zepchnięcie ich na margines.

Wbrew politycznemu klerykalizmowi, chrześcijanie powinni podkreślać świecki charakter państwa. Pierwszym zadaniem kościoła wobec państwa jest pozostanie kościołem. Tylko zachowując dystans wobec państwa, kościół będzie mógł pozostać wierny swojemu prorockiemu powołaniu w danym społeczeństwie. Artykuł wstępny chorwackiego tygodnika katolickiego "Glas koncila" słusznie ostrzega: "Jest po temu najwyższy czas, aby przestrzec, by zachowana została wyraźna różnica pomiędzy Kościołem i państwem. Tak jak istniała ona w czasie konfliktu, tak powinna pozostać w czasie upragnionej otwartej współpracy. W demokracji nie ma ani państwowej religii ani państwowego Kościoła... Kościół powinien pozostać wolny i niezależny, zaś w nowych okolicznościach musi wypełnić obowiązki bycia krytycznym sumieniem społeczeństwa, w którym istnieje"<sup>14</sup>.

Wobec zagrożenia ze strony politycznego klerykalizmu powinno się podkreślać ważność chrześcijańskie-

go ekumenizmu. Im bliżej (nacjonalistycznego) rządu znajduje się dominująca narodowa grupa religijna, tym bardziej będzie skłonna spychać na margines swoje mniejsze siostrzane kościoły w danym kraju, i tym bardziej będzie antagonistycznie nastawiona do kościołów w sąsiednich państwach. Nawet skromne życie ekumeniczne jakie przetrwało komunistyczną strategię "divide et impera" (dziel i rządź), ostatnio w niektórych krajach Europy Wschodniej prawie zamarło. Tak jak przed pojedynczymi chrześcijanami w Europie Wschodniej stoi zadanie okazywania większej lojalności wobec Kościoła Jezusa Chrystusa niż wobec swojego narodu, tak przed chrześcijańskimi kościołami stoi zadanie pokazania, że ich wzajemna lojalność wobec siebie oraz wobec ich wspólnego Pana jest większa od lojalności wobec zamierzeń ich narodowych rządów. Jeżeli to prawda, że nie może być pokoju między narodami bez pokoju między religiami (jak to w ostatnich latach niezamordowanie podkreślał H. Kung<sup>15</sup>), to wtedy kościoły będą mogły działać na rzecz pokoju, zamiast powodować niesnaski, gdy podejną do zadań ekumenicznych z najwyższą powagą.

## V

Prawdziwe rewolucje są aktami wyzwolenia. Przyszłość rewolucji zależy od realizacji gwarancji wolnościowych. Stąd głównym zadaniem dla każdej pomyślnie przeprowadzonej rewolucji jest utrzymanie osiągniętej wolności. Niezależnie od tego, jak przebiegało wyzwolenie, czy był to dar dla ludzi od oświeconego rządu, czy działanie samych ludzi, zachowanie wolności będzie musiało być zadaniem całego narodu.

Jedno z najbardziej świętych stwierdzeń dotyczących zagrożeń i korzyści wolności pochodzi od apostoła Pawła. Napisał on: "Chrystus wyzwolił nas, abyśmy w tej wolności żyli. Stójcie więc niezachwianie i nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli. Bo wy do wolności powołani zostaliście, bracia; tylko pod pozorem tej wolności nie pobłażajcie ciału, ale służcie jedni drugim w miłości" (Gal.5,1 i 13). Nie chcę zasugerować,

że mamy utożsamiać wolność o której pisał apostoł Paweł z wolnością polityczną i gospodarczą. Uważam jednak, że jest jakaś analogia między niebezpieczeństwami i zagrożeniami wolności uzyskanej dzięki Bożemu aktowi łaski i uzyskanej przez działania rewolucyjne. To, czy kraje Europy Wschodniej staną się łupem duchów nieczystych opisanych wyżej czy nie, będzie zależało od tego, w jaki sposób kraje te zapanują nad niebezpieczeństwem utraty lub nadużycia swojej wolności i czy staną na wysokości zadania utrzymania jej i wykorzystania dla wspólnego dobra.

*Pierwszym niebezpieczeństwem* jest powrót do starych form zniewolenia. Tam, gdzie rządy nacjonalistów zastępują rządy komunistów, tam następuje zmiana kolejnej formy niewoli. Biurokratyczny socjalizm uważał wolność jako asymilację jednostki w socjalistycznym państwie; nacjonalistyczny totalitaryzm rozumie ją jako wcielenie jednostki w narodowy organizm. W obu przypadkach "wolnością" nazywane jest faktyczne zniewolenie. W imię wolności mieszkańcy Europy Wschodniej muszą przeciwstawić się manipulowaniu ich uczuciami narodowej lojalności przez przywódców, którzy w bałwochwalczy sposób wywyższają narodowe cnoty, fabrykują wrogów narodu i przesadzają co do krzywd doznanych od innych, a wszystko to, aby usprawiedliwić swoje totalitarne rządy. Ludzie pozostaną wolni tylko wtedy, gdy nie dopuszczą, by przynależność narodowa zdominowała ich poczucie tożsamości, i gdy odrzucą przekonanie, że najwyższym celem jest wkład w funkcjonowanie organizmu narodowego. Wolni ludzie nie są ochoczymi niewolnikami swoich państw.

W imię swojej wolności mieszkańcy Europy Wschodniej powinni dać odpór jakimkolwiek próbom traktowania ich jako ludzi drugorzędnych przez przywódców dominującego kościoła i zdecydowanie walczyć o swoje miejsce na arenie politycznej. Lud Boży musi sprzeciwić się swoim pastorom, jeżeli ci chcą ukazywać się jako wyłączni autentyczni interpretatorzy tzw. ekonomicznego i politycznego "sensus fidelium". Prawo do wyrażania

swoich rozsądnych opinii o życiu politycznym z chrześcijańskiej perspektywy należy do sfery religijnych swobód chrześcijan. Odpowiedzialni przywódcy kościoła będą respektować to prawo. Wolni ludzie nie są drugorzędni w swoich macierzystych kościołach<sup>16</sup>.

*Drugim niebezpieczeństwem* jest nadużycie wolności przez "pobłażanie ciała". Według popularnej filozofii liberalnej, która wdziera się do Europy Wschodniej wraz z gospodarką rynkową, być wolnym znaczy być sobie panem i realizować swoje własne interesy bez przeszkód ze strony innych, przy jednoczesnym respektowaniu tego samego u innych. Wolność w takim przypadku to: ja jestem niezależny od innych, a inni są niezależni ode mnie. Bez wątplenia to jest rodzaj wolności, i taka wolność jest lepsza od komunistycznej czy nacjonalistycznej formy zniewolenia. Ale czy to jest prawdziwa wolność? Czy mogę być prawdziwie wolny w izolacji od innych (kiedy jestem uwolniony od innych)? Czy jestem prawdziwie wolny realizując swoje własne interesy i zostawiając mojego bliźniego samemu sobie z jego radościami i cierpieniami? Czyż samo pojęcie wolności nie zostało tu zniewolone egoistycznymi, "cielesnymi" pragnieniami? Jakakolwiek wolność, która nie narusza łańcuchów egoistycznego zniewolenia, jest niekompletną wolnością. Wolność człowieka może być spełniona tylko w społeczeństwie, tylko we wzajemnej służbie miłości. Jak napisał J. Moltmann: "Jestem wolny i czuję się wolny tam, gdzie jestem doceniany i akceptowany, i gdzie sam mogę docenić i zaakceptować innych. Staję się prawdziwie wolny, gdy otwieram swoje życie dla innych i dzielę się nim z innymi, i gdy inni otwierają swoje życie dla mnie i dzielą się nim ze mną. Wtedy inna osoba nie stanowi ograniczenia mojej wolności, tylko poszerza moją wolność. ...to jest społeczny aspekt wolności. Nazywamy go miłością lub solidarnością"<sup>17</sup>.

Duchy nieczyste zagrażające Europie Wschodniej po upadku biurokratycznego socjalizmu są duchami zniewolenia przez moce totalitarnego nacjonalizmu i nieludzkiego egoizmu.

Można im się przeciwstawić wyłącznie poprzez zaszczepienie jednakowej wolności dla wszystkich obywateli, niezależnie od ich etnicznej czy religijnej przynależności, i przez potwierdzenie swojej solidarności, szczególnie z rosnącą rzeszą ucierpiętych i zepchniętych na margines ludzi i zagrożoną przyrodą.

## VI

Na chrześcijanach z Europy Wschodniej wraz z wyznawcami innych religii i ateistami ciąży odpowiedzialność zachowania słodkiego owocu rewolucji 1989 roku przed zgorzknieniem. Muszą oni dać odpór nieczystemu duchom zniewolenia poprzez ustanowienie odpowiednich instytucji społecznych i pielęgnowanie dialogu. Instytucje i sentymenty kulturowe są nierozłączne: są konieczne i wzajemnie się wzmacniają. Bez instytucjonalnego wsparcia, sentymenty kulturowe są bezsilne; bez właściwych sentymentów kulturowych, instytucje są nieefektywne. (Analogicznie wzajemne wsparcie istnieje pomiędzy irracjonalnymi instytucjami i totalitarną kulturą. Biurokratyczny socjalizm jest trafnym przykładem do przestudiowania w jaki sposób irracjonalny i ciemniący system powoduje korupcję i ucisk wśród rozsądnych ludzi).

Rewolucja okaże się krótkotrwała, jeżeli opierać się będzie jedynie na sentymentach i wysiłkach pojedynczych osób. Jej osiągnięcia muszą być zinstytucjonalizowane. Nie wystarczy na przykład uznać prawa do uczestniczenia w życiu politycznym. Prawo to musi być oprawione w ramki konstytucyjnej ordynacji wyborczej, gdyż jest to chyba najlepszy sposób zabezpieczenia udziału politycznego we współczesnych społeczeństwach. "Wybory powinny odbywać się regularnie, w określonym czasie. Muszą być rywalizacją, otwartą - na ile to możliwe - na każdy punkt widzenia i dostępną dla wszystkich zainteresowanych partii. Muszą być decydujące, efektywnie obdarzając autorytetem władzy wybrane partie lub osoby"<sup>18</sup>. W podobny sposób muszą być zabezpieczone instytucjonalnie inne prawa, w tym prawo do egzystencji.



W krajach Europy Wschodniej zmiany instytucjonalne są dziś pierwszoplanowe. W ostatnich dniach komunistycznego reżimu totalitarni demagodzy starali się przekonać ludzi, że nie są jeszcze przygotowani do demokracji. Jednakże totalitarne szkoły nie są miejscem do nauki demokracji. Tak jak w przypadku nauki chodzenia, najlepiej uczyć się demokracji przez próby, przez postawienie pierwszego, choćby ciągle niepewnego, demokratycznego kroku.

Mimo, że instytucjonalne zmiany są ważne, same się nie ostoją. Bez odpowiednich sentymentów i zwyczajów są jak puste muszle. W wielu krajach Europy Wschodniej dominuje „kultura totalitarna”: naród lub określona grupa góruje w skali wartości nad pojedynczą osobą, od silnych przywódców oczekuje się rozwiązania problemów, opinie osobiste utożsamia się z prawdami absolutnymi, a kompromis poczytuje się za utratę honoru. Cechy tej kultury były wytorzystywane i wzmacniane przez ideologię marksistowsto-leninowską, z jej holistycznym wyobrażeniem społeczeństwa, z podkreśleniem awangardowej roli partii komunistycznej z wielkim przywódcą na czele oraz z aspiracją do posiadania nieomyślności. W obliczu tej „totalitarnej kultury” chrześcijanie z krajów Europy Wschodniej powinni przychylić się do akceptacji pluralistycznego społeczeństwa pod względem kulturalnym, etnicznym i religijnym, udzielać wsparcia i zaufania do demokratycznego sposobu postępowania i szanowania go oraz inspirować odważne formułowanie, choć może niedoskonałych (lecz nie relatywistycznych) perspektyw i wizji społecznych. Te cechy kultury demokratycznej są warunkiem rozwiązania problemów normatywnych życia społecznego – poprzez odpowiedzialną i wzajemnie szanowaną perswazję, a nie przez otwarte lub ukryte użycie brutalnej siły.

Sama kultura demokratyczna nie jest wystarczająca. Procesy demokratyczne są jedynie formą, w ramach której powinny być rozwiązywane problemy gospodarki rynkowej, takie jak: spychanie na margines grup społecznych, destrukcja środowiska na-

turalnego czy monetaryzacja stosunków. Procesy te nie dostarczają gotowych rozwiązań. Chrześcijanie wraz z innymi grupami społecznymi powinni przedstawić swoją wizję życia moralnego, w publicznych dyskusjach na ten temat, opartych na objawieniu Boga w Chrystusie i wyrażających ich nadzieję. Powinni brać udział w społecznej wymianie poglądów, w czasie której poszczególni jej uczestnicy wzajemnie wzbogaciliby swoje własne perspektywy życia społecznego i w ten sposób wnosiliby wkład w formowanie dojrzałych opinii demokratycznych i realizację odpowiedzialnej demokratycznej woli.

**Przez świadectwo życia i publiczną dyskusję natury moralnej, kościoły Europy Wschodniej powinny kierować połączonych braci z kapitalistycznego i socjalistycznego obszaru świata na drogę wiodącą do miejsca, które powinno być ich wspólnym domem - do domu Ojca.**

Chrześcijańskie świadectwo o moralnym życiu w społeczeństwie będzie wiarygodne i efektywne wyłącznie wtedy, gdy chrześcijanie będą żyć moralnym życiem przed światem w swoich społecznościach kościelnych. Struktury kościoła i wzajemne relacje w kościele powinny być dowodami realności nowego stworzenia. Chrześcijanie powinni oczekiwać rezultatów ich przekształcającego działania w tym świecie, protestować przeciw niszczeniu życia i przeinaczaniu sprawiedliwości w formie profetycznego oddzielenia się od świata.

Przez podwójne działanie tj. świadectwo życia i publiczną dyskusję natury moralnej, kościoły Europy Wschodniej powinny trzymać z dala demony bezlitosnego ekonomizmu, nacjonalistycznego totalitaryzmu i politycznego klerykalizmu i powinny kierować połączonych braci z kapitalis-

tycznego i socjalistycznego obszaru świata na drogę wiodącą do miejsca, które powinno być ich wspólnym domem - do domu Ojca.

dr MIROSLAV VOLF

Przypisy:

1. *Moje uwagi wiążą się z wydarzeniami do października 1990 roku.*
2. zob. M. Volf "Democracy and the Crisis of the Socialist Project. Toward a Post-revolutionary Theology of Liberation." w *Transformation* 7, nr 4 (1990).
3. zob. M. Volf "Zukunft der Arbeit - Arbeit der Zukunft: Der Arbeitsbegriff bei Karl Marx und seine theologische Wertung (München: Kaiser, 1988) s.39 i nast. oraz M. Volf "God, Freedom and Grace Reflections on the Essentiality of Atheism for Marx and Marxism" w *Neue Zeitschrift für Systematische Theologie und Religionsphilosophie* 31 (1989) ss.213-229
4. zob. D. Hay "Economics Today. A Christian Critique" (Leicester: Apollon, 1989) s.204
5. zob. M. Volf "Work in the Spirit: Toward a Theology of Work" (New York: Oxford University Press, 1991)
6. zob. J. Habermas "Nachholende Revolution und linker Revisionsbedarf: Was heisst Sozialismus heute?" w *Die nachholende Revolution. Kleine Politische Schriften VII* (Frankfurt am Main: Suhrkamp, 1990) ss.179-204
7. N. Wolterstorff "Until Justice & Peace Embrace" (Grand Rapids: Eerdmans, 1983) s.81
8. zob. M. Volf "Work in the Spirit" rozdz.5
9. por. "The Oxford Declaration on Christian Faith and Economics" nr 7 w *Transformation* 7 nr 2 (1990) s.2
10. N. Wolterstorff "Until Justice & Peace Embrace" s.109
11. N. Wolterstorff "Until Justice & Peace Embrace" s.114
12. J. Habermas "Die Stunde der nationalen Empfindung, Republikanische Gesinnung oder Nationalbewusstsein?" w *Die nachholende Revolution. Kleine Politische Schriften VII* (Frankfurt am Main: Suhrkamp, 1990) ss.157-166
13. R. J. Mouw "Life in the Spirit in an Unjust World" w *The Holy Spirit. Renewing and Empowering Presence*. (Winfield: Wood Lake Books, 1988) ss.119-140
14. cyt. z "Danas", 11 września 1990, s.34
15. ostatnio w H.Kung "Projekt Weltethos" (München: Piper, 1990)
16. zob. J. Moltmann "Is Protestantism the Religion of Freedom?" w *On Freedom* (Boston University Studies in Philosophy and Religion, 10; Notre Dame: University of Notre Dame Press, 1989) ss.30-45
17. J. Moltmann "Die Befreiung des Lebens: der Herr ist der Geist" (nieopublikowany manuskrypt) s.15
18. R. J. Neuhaus "Democracy - A Christian Imperative" w *Transformation* 7, nr 4 (1990) Artykuł ten został wygłoszony w formie wykładu na konferencji Stowarzyszenia Chrześcijan Związanych z Europą Wschodnią w Stony Point w dn.5-6 października 1990 roku

## Społeczności ewangeliczno-baptystyczne w Generalnej Guberni (1939-1945)

Wybuch II wojny światowej z pewnością ograniczył działalność Kościołów, związków wyznaniowych i stowarzyszeń w Polsce, ale członkowie tych społeczności, pomimo represji ze strony okupantów (niemieckiego i radzieckiego), nadal prowadzili działalność. Aby utrudnić prowadzenie tej pracy, już na początku wojny władze okupacyjne rozwiązały związki i stowarzyszenia wyznaniowe, a zarządy kościołów i stowarzyszeń otrzymały polecenie przekazania całego mienia władzom okupacyjnym. Po zdelegalizowaniu zborów w społecznościach ewangeliczno-baptystycznych, na terenach Generalnej Guberni, jak również przyłączonych do Rzeszy, pomimo trudności, praca nadal była prowadzona. Nie zaniedbywano nabożeństwa ogólnych, jak również domowych, dzieci pobierały naukę w Szkołach Niedzielnich, prowadzono prace charytatywne wśród więźniów znajdujących się w obozach, wśród cierpiących, prześladowanych Żydów. Wysyłano również paczki żywnościowe i literaturę religijną do obozów koncentracyjnych. W okresie letnim organizowano wyjazdy dzieci m.in. ze zboru warszawskiego, na wieś, aż do województwa lubelskiego (Rokitno, Rudka, Chełm) oraz do Radości k/Warszawy. Prowadzenie takiej działalności było oczywiście zabronione przez władze okupacyjne, a jej organizatorom groziło więzienie lub obóz koncentracyjny.

Pomimo zagrożenia wszystkie akcje miały charakter zorganizowany. Pomimo zakazów, odbywały się chrzty wiary organizowane najczęściej w kaplicach, ale również poza obiektami sakralnymi. Jest godne uwagi, że baptystyczny zbor w Chełmie w latach 1943-1944 wzrósł dwukrotnie, sala nabożeństw była zawsze przepelniona, a w nabożeństwach uczestniczyło liczne grono sympatyków różnej narodowości.

W okresie okupacji odbyło się wiele chrztów wiary, ale rotacja członków była tak wielka, że zbory w zasadzie nie wrosły. Działo się tak, ponieważ wielu członków tych społeczności, podobnie jak wierzących innych kościołów, było wywożonych na przymusowe roboty do Rzeszy, na Syberię, do obozów koncentracyjnych, łagrów, obozów pracy. Aleksander Kircun, który do 1943 roku pełnił funkcję II kaznodziei warszawskiego zboru baptystów, tak ten trudny okres wspomina:

*"... Praca zboru miała zupełnie inny charakter niż przed wojną, gdyż stanął przed nami jeden zasadniczy cel: wzajemna pomoc cierpiącym, by przetrwać ciężkie czasy, przez niesienie pomocy fizycznej i duchowej. Był to okres smutny dla pracy misyjnej i zboru, ale obfitujący w wiele ciekawych form pracy, które nas wszystkich jakoś łączyły w jedną rodzinę chrześcijańską"*<sup>1</sup>.

Z inicjatywy baptystów spotkali się na wiosnę 1940 roku w Warszawie przy ul. Wolskiej 46, przedstawiciele następujących społeczności: Aleksander Kircun i Iwan Cyryl (Kościół Baptystów), Jan Mańkowski (Ewangeliczni Chrześcijanie), Stanisław Krakiewicz (Wolni Chrześcijanie), Jan Włoch (Ekskluzywni Chrześcijanie), Paweł Bajeński (Kościół Chrystusowy) oraz przedstawiciele zborów niemieckich baptystów: Waldemar Gutsche (lub Gut-sze - nazwisko to było również i tak pisane) i Paul Schmidt. Organizatorzy w ten sposób poinformowali uczestników o celu spotkania: "...Konferencja ta ma na celu, po zjednoczeniu się, wystąpić z wnioskiem do Gubernatora H.Franka o zalegalizowanie, a w tym pomogą nam przedstawiciele niemieckich zborów baptystycznych<sup>2</sup>. A.Kircun, który prowadził obrady, zaproponował uczestnikom utworzenie "Związku Nieniemieckich Ewangelicko - Wolnokościelnych Zborów" (baptystów) (Bund Nichtdeutscher Evangelisch - Freikirchlicher Gemeinden (Baptisten)) w Generalnej Guberni. Przedstawiciele zborów niemieckich wyrazili zgodę na wyjazd do Generalnego Gubernatora, w celu zalegalizowania utworzonego Związku (podobny Związek został zorganizowany na terenie Rzeszy). Władze okupacyjne zalegalizowały go jednak dopiero w 1943 roku. Poza wspomnianymi społecznościami do Związku dołączyły inne społeczności ewangeliczno-baptystyczne z Generalnej Guberni, z wyjątkiem zielonoświątkowców, których zbory znajdowały się przede wszystkim pod okupacją radziecką. Jedyne zbory na terenie Rzeszy, w Łodzi, zawiesił działalność, ponieważ jego przewodniczący A.Bergholc został skierowany w 1941 roku jako podoficer armii niemieckiej na front wschodni. Po wkroczeniu w 1941 roku wojsk niemieckich na tereny Ukrainy i Białorusi działające zielonoświątkowi porozumieli się z przedstawicielami Kościoła Metodystycznego i weszli wraz ze swoimi zborami

do w/w Kościoła, zachowując autonomię wyznaniową. Połączenie to miało na celu zapewnić istnienie zborom zielonoświątkowym, w ramach Kościoła uznawanego przez władze niemieckie, ponieważ na terenach przyłączonych do Rzeszy, zbory zielonoświątkowe przystąpiły do "Związku Niemieckich Gmin Wolno-Kościelnych"<sup>3</sup>.

Na wspomnianej Konferencji wybrano A.Kircuna prezesem Związku. Poza tym przedstawiciele poszczególnych społeczności uzgodnili, że "...każde z wyznań będzie zachowywało swój obrządek religijny, a poza tym będą sobie pomagać w wysyłaniu kaznodziejów do poszczególnych wyznań". W 1941 roku A.Kircun wydał wszystkim przewodniczącym Zborów w Generalnej Guberni, należącym do utworzonego Związku, legitymacje stwierdzające, że ich właściciele są duchownymi. Legitymacje miały chronić przed represjami ze strony władz niemieckich, ale rzadko były przez okupantów uznawane. Pomimo formalnego zezwolenia na działalność utworzonego Związku, okupanci dokonywali aresztowań poszczególnych kaznodziejów, działaczy zborowych i członków tej społeczności. A.Kircun i inni pastory, należący do Związku, byli wielokrotnie wzywani do siedziby gestapo w Warszawie. Duchowni społeczności ewangeliczno-baptystycznych na terenach okupowanych byli przez władze okupacyjne aresztowani, umieszczani w więzieniach, obozach, łagrach, tylko z tego powodu, że nie zastosowali się do przepisów wydanych przez okupantów i prowadzili działalność religijną. Do tej grupy należy zaliczyć m.in. kaznodzieję baptystycznego Piotra Gordziejewa, osadzonego na Zamku w Lublinie, Łukasza Dziekuć-Maleja, członka Zarządu Kościoła Baptystów aresztowanego wraz z rodziną przez NKWD i skazanego na śmierć za szpiegostwo na rzecz Rzeszy (rodzina została wywieziona na Syberię). Z kolei gestapo zesłało Ł.Dziekuć-Maleja do obozu pracy w Niemczech, a po powrocie do Polski tzw. władza ludowa przygotowywała proces przeciwko w/w, oskarżając go o "współpracę z wywiadem angielskim"<sup>4</sup>. Gustaw Kubik diakon warszawskiego zboru, zorganizował i prowadził w latach 1939-1940 w Radości k/Warszawy "Gospodę Spółdzielczą", bezpłatną kuchnię dla biednych, która wydawała do siedmiuset obiadów dziennie oraz wydawała, w miarę swoich możliwości, tanie artykuły

pierwszej potrzeby. Poza tym również w Radości (baptyści posiadali tam własny obiekt) G.Kubik zorganizował ambulatorium, gdzie bezpłatnie leczył dr Kuszyński. Dnia drugiego sierpnia 1940 roku Gustaw Kubik został aresztowany przez gestapo.

"Byłem sołtysiem w osiedlu Radość do czasu aresztowania 2 sierpnia 1940 roku. Aresztowano mnie w domu i przewieziony zostałem przez gestapowców w Al. Szucha; więziono mnie jeszcze na Pawiaku i w Oświęcimiu<sup>15</sup>. W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu poznał Henryka Świątkowskiego (późniejszego Ministra Sprawiedliwości), któremu W. Gutche, do wybuchu II wojny światowej wiceprezes Związku Zborów Słowiańskich Baptystów, zarządca majątku Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Baptystów, członek Towarzystwa Wydawniczego "Kompas" w Łodzi, pomógł w wydostaniu się z tego obozu. Ponieważ jestem w posiadaniu kopii listu W.Gutsche przesłanego do A.Kircuna w grudniu 1971 roku, zamierzam prawie w całości przedstawić, zachowując styl tego listu. A oto jego treść:

"... G.Kubik, który też znalazł się w Oświęcimiu, po wspólnej naradzie z mecenasem Świątkowskim radzili żonie mecenasowi zwrócić się do mnie. Żeby cenzura obozowa nie zrozumiała, o co chodzi, mecenas napisał: Na twoją chorobę musisz zwrócić się do lekarza W.Gutschego w Łodzi. List otrzymałem w kancelarii Zboru Baptystów w Łodzi przy ul. Nawrot 27. Po przeczytaniu tego listu, który był krzykiem rozpacz i wołaniem o pomoc, byłem bardzo wzruszony. O nieludzkich stosunkach w tym obozie słyszałem już w 1940 roku od naszego brata Tomczaka z Katowic, który spędził tam kilka miesięcy, lecz został wypuszczony, bo omyłkowo został wzięty zamiast lokalnego wodza PPS Tomczaka. Jasnym dla mnie było, że przy ogólnym wycieńczeniu mecenasowi Świątkowskiemu pomoc jest niezbędna, ale nie wiedziałem gdzie się udać, aby pomóc. W pierwszych chwilach mogłem się tylko modlić. Następnie w mej duszy wyrysował się następujący plan. W tym czasie nadszedł list od sekretarza baptystów w Niemczech Pawła Schmita, w którym była mowa o tym, że ma zamiar udać się ze mną do referatu spraw religijnych w Generalnej Guberni, celem legalizacji zborów baptystycznych i pragnie to uczynić w mojej obecności. Chwyciłem się tego. Odnośny referat w Krakowie już ze mną korespondował i musiałem mu dać wszelkiego rodzaju informację, dotyczące nie tylko baptystów, ale też innych wolnych wyznań. Ponieważ w tej korespondencji często korzystałem z materiałów

książki H.Świątkowskiego "Wyznania religijne w Polsce", toteż chciałem tę książkę podarować niemieckiemu referentowi i jednocześnie zahaczyć o los samego autora. Plan ten też się udał. Najpierw przedstawiłem książkę, która odpowiadała na wszelkie pytania prawdziwie i bezstronnie. Po drugie zacząłem mówić o autorze, jako naszym obrońcy w wielu sprawach, ponieważ traktowanie nas w trzech dawnych zaborach było odmienne i pomoc jego była niezbędna. Aż nareszcie powiedziałem, że sam Świątkowski jest internowany w Oświęcimiu i bliski jest śmierci. Referent się zapytał: "A za co był wzięty?" Odpowiedziałem po niemiecku "Ales Geissel der Stadt Warschau". A nic więcej nie było? - pytał się mnie. Odpowiedziałem, że nie. Wówczas referent powiedział: jeśli tak, to napiszę. Byłem szczęśliwy, ale nie na długo, bo czas upływał, a nic nie było słyhać.

Po pewnym czasie znów musiałem udać się do Krakowa w sprawie legalizacji naszych zborów w G.Guberni. Skorzystałem z tej okazji, żeby znowu zapytać referenta, czy napisał coś w tej sprawie H.Świątkowskiego. Odpowiedział, że słowa dotrymał, "ale Pan wie, ci panowie nie lubią, żeby ktoś się wtrącał do ich spraw. Więcej nie mogę". Słowa jego uspokoiły mnie i z Krakowa wprost pojechałem do Warszawy, celem zobaczenia się z Panią Świątkowską. W sklepie spożywczym odbyliśmy poufną rozmowę, powiedziałem jej o wszystkim, co mogliśmy uczynić, ale wynik jest w rękach Bożych, dodałem. Dotychczas ja sam gorąco modliłem się, niechaj teraz Pani ze swej strony uczestniczy w modlitwach. Po upływie pewnego czasu otrzymałem list z Warszawy, z którego dowiedziałem się, że pan Świątkowski jest na wolności. Po powrocie do Łodzi zostałem wezwany do Gestapo, a zastępca naczelnika powiedział do mnie: "Jeżeli pana znajdziemy gdziekolwiek na wschód od Litzmannstadtu (Łodzi) to bieda mu będzie".

Poza wspomnianym W.Gutsche, niemieccy baptyści i nie tylko oni, pomagali swoim polskim współwyznawcom. "Do naszej siedziby przy ulicy Wolskiej 46 - wspomina A. Kircun - na nabożeństwo przyszedł oficer w mundurze Wehrmachtu (nie pamiętam jego nazwiska). Po nabożeństwie powiedział nam, że został wcielony do armii, a przejeżdżając przez Warszawę przekazał dla nas przesyłkę (żywność) od naszych braci z terenów przygranicznych. Po krótkiej rozmowie usiadł do pianina, zagrał kilka pieśni, a na koniec zagrał nasz hymn "Jeszcze Polska nie zginęła". To wydarzenie bardzo nas podniosło na duchu<sup>16</sup>.

W 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie. Już na początku wojny gestapo zapieczętowało pokoje zbiorowe przy ul. Wolskiej 46, w których zamknięta była literatura religijna w językach słowiańskich, jak również dokumentacja Kościoła Baptystów i Zboru sprzed wojny. W czasie powstania spłonął ten budynek, a wraz nim dokumenty kościelne i zbiorowe. Uległ również zupełnemu zniszczeniu cały ruchomy majątek Kościoła i zboru: biblioteka, instrumenty muzyczne, meble i wiele innych rzeczy. Należy również wspomnieć o zbiorach pieśni, które gromadzili przez cały okres dwudziestolecia dyrygenci warszawskiego zboru m.in. G.Kubik, M.Cynke, J.Wiśniewski.

W tym trudnym okresie członkowie warszawskich zborów pomagali również Żydom znajdującym się na terenie getta, lub ukrywającym się w domach współwyznawców. Wielu z nich zapłaciło najwyższą cenę tzn. zostali przez gestapo rozstrzelani lub wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Rodzina m.in. Wiśniewskich była jedną z wielu rodzin, które ukrywały Żydów w swoim mieszkaniu; w tym przypadku były to dzieci, zbiegłe z getta warszawskiego, chore na tyfus plamisty. Od tych chorych żydowskich dzieci zaraziła się cała rodzina tzn. ojciec, matka i syn - wszyscy zmarli na tyfus plamisty.

Po zakończeniu wojny posesję przy ulicy Wolskiej 46 tzw. władza ludowa przeznaczyła pod osiedle robotnicze, nie przydzielając żadnej działki pod budowę obiektu sakralnego Kościołowi Baptystów. Po Powstaniu Warszawskim Kościół nie posiadał żadnego obiektu, ani nawet lokalu w Warszawie. Lokal na ulicy Wiczej 45 gdzie odbywały się nabożeństwa w czasie wojny (Wolni Chrześcijanie), był po prostu za mały i należało poszukać nowego miejsca, ale to nastąpiło już po zakończeniu II wojny światowej.

## H.Ryszard Tomaszewski

1 "Chęlm Lubelski", w: "Słowo Prawdy" 1960, nr 3, s. 21-22.

2 "Protokół przesłuchania podejrzanego" (Stanisława Krakiewiczza) 26 kwietnia 1951, w: Centralnym Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych /skrót:CA MSW/, sygn. 3997/III. W/w przesłuchiwał w Warszawie Tęcza Stanisław - oficer śledczy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie.

3 Zob. "Protokół przesłuchania podejrzanego" (Teodora Maksymowicza) z 23 września 1950 r., w: CA MSW, sygn. 3997/III.

4 Zob. "Arkuszy informacyjny" z 24 marca 1950 r., dotyczący Dziekuć - Maleja Łukasza, w: CA MSW, sygn.3997/III.

5 Zob. AAN, zespół MAP, sygn.1071-1073.

6 Wywiad przeprowadzony z A.Kircunem dnia 19 grudnia 1984 r. w Warszawie.

## Wywiad z Rauno - Danielem Mikkonenem - byłym misjonarzem w Bangladeszu



— Rauno-Daniel Mikkonen obecnie jest pastorem zboru zielonoświątkowego w Espoo w Finlandii. Krótko studiował w Polsce, jest żonaty, ma czworo dzieci, a ostatnie pięć lat spędzili razem w Bangladeszu. Danielu, jak to się stało, że zostałeś misjonarzem?

— W Polsce byłem wielokrotnie, ale studiowałem tylko cztery miesiące. Na Uniwersytecie w Helsinkach studiowałem m.in. język rosyjski, polski, bułgarski oraz historię. Tam również poznałem swoją żonę, która studiowała matematykę i fizykę. W czasie studiów zastanawiliśmy się z żoną co będziemy robić po zakończeniu nauki. Od dziecka marzyłem, aby być misjonarzem, moja żona myślała podobnie, ale nie wiedzieliśmy jak to zrealizować. Modliliśmy się, wierząc, że Bóg pozwoli nam realizować Jego wolę w naszym wspólnym życiu. Czas płynął, ale nic się nie wydarzyło. Nadal modliliśmy się i czekaliśmy. Postanowiliśmy nawet działać, planując naszą przyszłość, tzn. zamierzaliśmy dużo pracować, aby oddać pieniądze jakie pożyczaliśmy na studia. Nadal modliliśmy się, będąc całkowicie otwartymi na wolę Bożą. Mniej więcej po dwóch tygodniach odwiedziliśmy z zespołem jeden ze zborów. Po nabożeństwie podeszła do mnie pewna

starsza Pani, wcześniej nigdy z nią nie rozmawiałem i powiedziała mi abym usiadł, ponieważ ma mi coś ważnego do powiedzenia. W czasie nabożeństwa powiedziała, że otrzymała słowo od Pana, skierowane właśnie dla mnie, tej treści: "Ty robiłeś swój plan dla twojego życia, ale to nie jest Boży plan, czekaj, a sam Pan pokaże ci Swój plan w twoim życiu". Ta starsza kobieta poszła, a dla mnie była to wspaniała odpowiedź na nasze modlitwy.

Wiedzieliśmy, że mamy czekać, ale musieliśmy z czegoś żyć, mieliśmy dzieci. Podjąłem pracę w Domu Dziecka. Czasami zastanawiałem się - co ja tu robię, ale musimy z czegoś żyć, więc popracuję tu kilka tygodni, miesięcy, ponieważ to taka tylko dorywcza praca. Nie wiedziałem, że to Bóg przygotowywał mnie do pracy z dziećmi w Bangladeszu, już tu w Finlandii. Pracowałem w Domu Dziecka ponad rok, codziennie pytając Boga w modlitwie, kiedy zaczniesz realizować swój plan w moim życiu.

Następną propozycję otrzymałem ze zboru w Espoo koło Helsinek, aby tam rozpocząć pracę jako pastor młodzieżowy. W zborze tym pracowałem przez kilka lat i był to dobry okres,

wiele nauczyłem się w tym zborze. Nadal jednak wspólnie z żoną modliliśmy się o pracę misyjną, ale czasami wydawało mi się, że to już jest nieaktualne, pracowałem w zborze i myślę, że praca ta była błogosławiona.

Pewna starsza siostra, A.Raatikainen, pionierka misji w Bangladeszu, która pracowała tam od wiele lat, poszukiwała współpracowników, do pracy w Domach Dziecka i założonych szkołach. Zgłosiliśmy się do sekretarza misji, napisaliśmy do niej list, że jesteśmy gotowi pracować w Bangladeszu. Otrzymaliśmy pozytywną odpowiedź i dopiero wtedy zrozumiałem, dlaczego pracowałem w Domu Dziecka i przez wiele lat w zborze. Wiele słyszeliśmy o trudnościach, jakie tam są, ale wiedzieliśmy, że jest to dobry czas i byliśmy pewni, że to właśnie jest zgodne z wolą Bożą. Zdecydowaliśmy się na wyjazd, a był to rok 1985.

— W jakim charakterze pojechaliście do Bangladeszu? Czy jako misjonarze? Nasze pojęcie o misjonarzach jest bardzo mgliste. Na czym polega praca misjonarza, czy jego zadanie to przede wszystkim zakładanie nowych zborów, chodzenie od drzwi do drzwi i zwiastowanie



Rodzina Mikkonenów

## – byłem misjonarzem w Bangladeszu

### **Ewangelii, a może to jeszcze coś innego w muzułmańskim kraju, jakim jest Bangladesz?**

— Wyjechaliśmy jako misjonarze do tego kraju, ale oficjalnie ja pracowałem jako dyrektor misji, moja żona pracowała jako nauczycielka. Bangladesz liczy ponad 120 mln ludności, z czego 10% stanowią hindusi, są buddyści, chrześcijanie, ale jest to kraj muzułmański, a islam jest religią urzędową. W tym kraju nie wolno oficjalnie wprost głosić Ewangelii, a jeżeli to tylko chrześcijanom. To należy wyraźnie powiedzieć, że władze zabroniły głoszenia Ewangelii w tym kraju. My byliśmy zarejestrowani w Ministerstwie jako osoby niosące pomoc humanitarną dla tego kraju, tzn. mogliśmy zajmować się m.in. dziećmi które były sierotami, wyrzuconymi z domu z powodu ubóstwa. W Bangladeszu tylko ok. 10% dziewcząt umie pisać i czytać, ponieważ urodzenie się dziewczynki to nie radość, ale nieszczęście w domu i z tego m.in. powodu dzieci są wyrzucane z domu. W tym kraju ok. 30% chłopców umie czytać lub pisać, a ich życie też nie należy do łatwych. — **Jestem przekonany, że naszych Czytelników zainteresują pierwsze dni, tygodnie, miesiące Waszego pobytu w Bangladeszu, po wyjeździe z Finlandii...**

— To powinienem bardzo wyraźnie powiedzieć, że Finlandia i Polska również, to raj na ziemi, porównując te kraje z Bangladeszem. Na początku, każdy dzień był bardzo trudny. Musieliśmy nauczyć się co to znaczy mieć czas dla człowieka. Oni mieli tam trzy różne kalendarze. Niektórzy z nich mają nawet zegarki, nie znają się na nich, noszą, bo to jest oznaka zamożności. Z początku tylko ja przychodziłem na czas, oni przychodzili, kiedy uważali, że już można. Na początku starałem się ich zmienić, ale zrezygnowałem, ponieważ nas, Finów, było tylko kilku, a ich ponad 120 mln. Z początku było bardzo trudno. Dzieci nasze miały od 4 - 10 lat. Nie znały

języka, kolor skóry, inna kultura, było bardzo ciężko. Nasz syn Piotr, który miał 10 lat, bardzo to przeżywał. Nie miał kolegów, czuł się obco i ciągle mówił, że chce wracać do domu. Poza tym, po dwutygodniowym pobycie w Bangladeszu, zachorowała moja żona. Nie wiedzieliśmy co to za choroba, wysoka gorączka, która szybko opadała i znowu podnosiła się. Ona przez miesiąc leżała w łóżku, a my w tym czasie robiliśmy remont naszego mieszkania. Po chorobie żony wszystko wróciło do normy. Dzieci szybko nauczyły się języka, mogły się już komunikować ze swoimi rówieśnikami. Po rocznym pobycie w Bangladeszu czuliśmy się już jak w domu.

### **— Co Wam sprawiało największą trudność w pracy w Bangladeszu, czym naprawdę zajmowała się misja?**

— Na początku z pewnością język. Byłem dyrektorem misji, odpowiadałem za blisko 500 dzieci, zatrudniałem około 200 pracowników miejscowych, a ja nie mogłem dobrze się z nimi porozumieć, ponieważ nie wszyscy znali język angielski. W tym okresie prowadziliśmy trzy szkoły, klinikę i dom, w którym dzieci przebywa-

ły w ciągu dnia. Nasza misja pracowała wśród dzieci, tzn. żywiła je, ubierała, kształciła, dawała wszystko, co potrzebne do życia. Poza naszą rodziną, w tym czasie w naszej misji pracowały jeszcze dwie osoby z Finlandii. Jedna była zatrudniona w budownictwie, a druga pracowała w domu, gdzie mieszkali chłopcy. My z naszą rodziną mieszkaliśmy w domu dziewcząt. W tych domach mieszkało 350 dzieci. Poza tym mieliśmy na jednej z wysp klinikę, która obsługiwała ponad 20000 mieszkańców tej wyspy, jak również wszystkich potrzebujących pomocy.

Poza nauką, każdego dnia rano i wieczorem czytaliśmy z dziećmi Pismo Święte, modliliśmy się i śpiewaliśmy pieśni. Chcieliśmy im pokazać drogę do Pana, powiedzieć im, że Bóg je kocha, a w tej pracy bardzo pomagali nam wierzący nauczyciele, których wielu zatrudnialiśmy.

### **— Czy to znaczy, że muzułmańskie władze tego kraju zabraniały wam prowadzenia normalnej pracy ewangelizacyjnej wśród dzieci?**

— Mieliśmy ogromne trudności w prowadzeniu pracy ewangelizacyjnej wśród dzieci. My i tak należeliśmy,



Wioska w Bangladeszu

jeżeli tak można powiedzieć, do misji uprzywilejowanych, ponieważ w przeciwieństwie do innych misji chrześcijańskich, w naszych domach przebywały dzieci, które pochodziły przede wszystkim z rodzin muzułmańskich i hinduskich. Pragnę to wyraźnie podkreślić, że w Bangladeszu Domy Dziecka prowadzone przez chrześcijan mają prawo przyjmować tylko dzieci z rodzin chrześcijańskich. Władze nie są zainteresowane tym, że inne dzieci np. muzułmańskie, też potrzebują opieki. My mieliśmy prawo przyjmować wszystkie dzieci. Z tego też powodu byliśmy dokładnie przez władze obserwowani. Odbyłem wiele rozmów z władzami lokalnymi, które chciały narzucić nam swój styl pracy. Zdawałem sobie sprawę, że byli przeciwni wszelkiemu zwiastowaniu Ewangelii dzieciom. My natomiast tłumaczyliśmy się tym, że nie możemy i nie potrafimy inaczej pracować, a jeżeli to im nie odpowiada, to możemy wyjechać. Wiedzieliśmy o tym, że człowiekowi nie wystarczy zapewnić tylko jedzenie i ubranie, zewnętrzne warunki do życia, my chcieliśmy pomóc całej osobie i dlatego staraliśmy się wszelkimi sposobami zwiastować dzieciom Dobrą Nowinę. Nie chcieliśmy ograniczać się tylko do pomocy humanitarnej. Chcieliśmy przede wszystkim głosić Ewangelię i mogliśmy widzieć owoce naszej pracy. Wiele z naszych pracowników wybrało

Jezusa jako osobistego Zbawiciela i postanowiło prowadzić chrześcijańskie życie, w tym muzułmańskim kraju. Wśród dzieci widzieliśmy również owoce naszej pracy. Wielu z nich podjęło decyzję o przyjęciu Jezusa Chrystusa do swojego serca. Wszystkich kierowaliśmy do zboru baptystycznego w Faridpurze, jest to mały zbor, który istnieje już około 100 lat. Wierzmy, że z tych nawróconych i ochrzczonych młodych ludzi, będą przyszli pracownicy misyjni. Zatrudnialiśmy również pastora, który oficjalnie pracował jako nauczyciel. On miał dobry wpływ na dzieci. Przygotowywał różne materiały, dzieci chętnie odrabiały zadane tematy, a niektóre z nich uczyły się zaocznie.

— **Poza wychowawcami, jak wiem, zatrudnialiście również strażników, czy było aż tak źle?**

— Przykro o tym mówić, ale to prawda, zatrudnialiśmy również strażników, którzy pilnowali naszych domów w dzień i w nocy. Misje były wielokrotnie atakowane przez miejscową ludność muzułmańską, a właściwie przez fanatycznych muzułmanów. Miało to miejsce przed naszym przyjazdem. Po wejściu na teren misji muzułmanie zniszczyli wszystko i bili naszych bengalskich pracowników. Dzieci przeżywały to fatalnie, a wiele z nich, nie mogło dojść do równowagi psychicznej przez wiele miesięcy. W czasie naszego pobytu, dowiedzieliś-

my się, że w piątek po nabożeństwie w meczecie przyjdą uzbrojeni muzułmanie i zaatakują naszą misję. Jeden z naszych pracowników był w meczecie i powiedział nam o ich planach. Zawiadomiliśmy lokalną policję i Ministerstwo. Władze lokalne na polecenie Ministerstwa przysłały do naszej ochrony uzbrojoną policję. Po zakończonym nabożeństwie w meczecie, przed naszą misją zjawili się około 500 wyznawców Allacha, którzy zaczęli zachowywać się agresywnie. Policja poinformowała zebrany tłum, że zastrzeli każdego, kto przekroczy narysowaną linię. Zebrany tłum nie zaatakował nas, ale gdyby nie policja, to nie wiem, czy byłbym dzisiaj w Polsce, ponieważ muzułmanie byli zdecydowani na wszystko, tzn. na zniszczenie Misji, a my z pewnością byłibyśmy zabici.

— **Dlaczego im aż tak bardzo przeszkadzaliście? Przecież opiekowaliście się ich dziećmi, zatrudnialiście około 200 pracowników, to przecież same dobrodziejstwa. Czy nie mogli darować Wam tego, że zwiastujecie Jezusa?**

— Oni byli na nas bardzo źli, a to tylko z tego powodu, że poza pracą humanitarną mówiliśmy dzieciom o Panu Jezusie, o Jego miłości, o Jego życiu. Oni myśleli, że my chcemy konwertować te dzieci i dlatego chcieli całą Misję zniszczyć.

— **Misja posiadała pewne środki na prowadzenie pracy w Bangladeszu, skąd one pochodziły?**

— Finlandia należy do tych nielicznych krajów europejskich, która od kilkudziesięciu lat wysyła i finansuje misjonarzy. Nie wiem czy te dane są dokładne, ale obecnie pracuje ponad 1000 fińskich misjonarzy na całym świecie, a nie należy zapominać, że nasz kraj liczy zaledwie 5 mln mieszkańców. Oczywiście są to misje protestanckie, w zasadzie nie ma katolików w naszym kraju. W Finlandii każda rodzina finansuje jedno dziecko w danym kraju, oczywiście jest to dobrowolne, ale wierzący ludzie rozumieją ten problem. Poza kościołami protestanckimi (ponad 90% to luteranie) misję wspierają różne organizacje. Nasza misja zajmowała się również budownictwem w Bangladeszu, więc



Ośrodek misji w Faridpur w czasie powodzi

nasz rząd wyasygnował na ten cel duże kwoty pieniędzy. Nasi specjaliści od budownictwa byli przerażeni sposobem budowania w tym kraju. Domy były budowane bez fundamentów, a przy małej powodzi "płynęły", nie mówiąc już o trzęsieniach ziemi. Domy budowane przez naszych fachowców były bezpieczne i nie bałiśmy się podmuchu wiatru lub powodzi, a nawet wytrzymały małe trzęsienia ziemi. W Bangladeszu raz w roku szaleją tajfuny. Jeżeli pamiętamy o tym co już powiedziałem, że domy budowane są bez fundamentów, koryta rzek nie są uregulowane, nie ma wałów przeciwpowodziowych, to życie tam nie wygląda tak "różowo" jak wydaje. W 1988 roku przeżyliśmy taką katastrofę, zginęło tysiące osób (tak naprawdę to nikt nie zna dokładnej liczby), a 70% kraju znalazło się pod wodą. Nasze budynki pozostały nienaruszone i mogliśmy dalej pracować, jak również pomóc tym, którzy stracili dach nad głową i środki do życia.

**— Misja pokrywa wszystkie wydatki związane z waszą działalnością w Bangladeszu. Zatrudniacie około 200 pracowników, czy to są chrześcijanie i jak wygląda nabór tych pracowników?**

— Wszystkie wydatki pokrywa misja, która również chciałaby dobierać sobie kadrę pedagogiczną spośród chrześcijan, ale tak nie jest. Oczywiście staramy się, przede wszystkim zidentyfikować chrześcijan spośród bengalczyków, ale podpisaliśmy umowę z Ministerstwem, że również zatrudnimy osoby przydzielone nam przez nich. Uważam, że to też dobra forma świadectwa, ale to również utrudniało nam pracę. Gdybyśmy nie podpisali z Ministerstwem umowy, nie moglibyśmy prowadzić naszej działalności wśród dzieci spoza domów chrześcijańskich. Misjonarze pracujący w Bangladeszu zatrudnieni są jako nauczyciele biblijni i mogą pracować tylko wśród chrześcijan. Nauczanie np. muzułmanów jest zabronione, a ci, którzy nie zastosują się do tych zarządzeń, są wydalani z kraju, inni pracownicy misji lub ich rodziny nie otrzymują wiz wjazdowych. Moja żona uczyła

przez trzy lata, ponieważ nauczycielki nie otrzymały wiz wjazdowych do Bangladeszu. Przedstawiciele rządu uważają, że misjonarze i wyznawcy innych religii powinni zniknąć z tego kraju i dlatego podejmują działania zmierzające w tym kierunku. Pomimo zakazów, wielokrotnie głosiłem Słowo Boże. Ponieważ sam nie mogłem tego często robić, przygotowywałem tematy biblijne, które przekazywali moi współbracia, zatrudnieni jako nauczyciele. Jak już mówiłem, w każdej niedzielę mieliśmy wspólne nabożeństwo, w którym uczestniczyło około 500 osób. W czasie tych nabożeństw odczuwało się Bożą obecność i Boże błogosławieństwo.

**— Zdamy sobie sprawę, że nie poruszyliśmy wszystkich spraw, ale co Ty chciałbyś przekazać Czytelnikom "Słowa i Życia" na zakończenie naszej rozmowy?**

— Mam w zasadzie tylko jedną prośbę. Bardzo proszę modlić się o pracowników, którzy gotowi są zwiastować Ewangelię tam, gdzie Bóg ich pośle. Wierzę, że jest to Bożą wolą, aby jak najwięcej ludzi mogło zwiastować Ewangelię. Nie trzeba konieczne wyjeżdżać do Bangladeszu, Dobrą Nowinę należy zwiastować w domu, pracy, szkole i jeszcze w innych miejscach. Uważam, że każdy wierzący człowiek powinien dużo czasu poświęcać na modlitwę, czyli rozmowę

z Bogiem. Modłę się, aby młodzi ludzie w Polsce byli bardziej otwarci i chętni do służby Pańskiej. Jeżeli chcesz być misjonarzem, to moim zdaniem, musisz być otwartym na Boże Słowo, musisz nauczyć się czekać i służyć w swoim zborze. Wierzę, że jeśli Bóg powołuje kogoś do służby, to również wyposaża go w potrzebne dary do tej służby. Zdamy sobie sprawę, że nie wszyscy będą misjonarzami za granicą, ale wszyscy możemy być misjonarzami w tym kraju, w którym mieszkamy, wśród tych ludzi, z którymi przeżywamy codziennie.

Z misji powróciliśmy do zboru, z którego wyjechaliśmy, gdzie obecnie pracuję jako pastor. Wiele nauczyliśmy się w Bangladeszu, mamy więcej czasu dla naszych zborowników, chociaż Zbór liczy ponad 400 członków. Jesteśmy Bogu wdzięczni za dotychczasową pracę i otwarte serca w Finlandii.

Korzystając z Waszej uprzejmości, pragnę jeszcze raz podziękować tym, którzy modlili się za nas, podziękować za wsparcie duchowe, jak również finansowe, jakie otrzymywaliśmy z Polski. Na koniec poza życzeniami Bożego błogosławieństwa, chcę Wam powiedzieć, że warto służyć Panu i warto oddać Jemu swoje życie.

*rozmawiał*

**H.RYSZARD TOMASZEWSKI**



Misjonarka A. Raatikaineu

## PRAGNIENIE PEŁNI

*(Kazanie wygłoszone przez Jacka Hayforda, pastora Church on the Way w Van Nuys, w Kaliforni na kongresie Lozańskiego Komitetu Ewangelizacji Świata "Lausanne II" w 1989 roku w Manili na Filipinach.)*

*"A wiem, że idąc do was, przyjdę z pełnią błogosławieństwa Chrystusowego" (Rz. 15:29, BiZ).*

*"...By sprawił według bogactwa chwały swojej, żebyście byli przez Ducha jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku... I mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą" (Ef. 3:16, 19, BiZ).*

Dyskutując o mocy Ducha Świętego w dziele ewangelizacji dotykamy samego sedna rzeczy nadnaturalnych. Wszystkie dzieła Boże są zadziwiające, ale pięć konkretnych cech charakteryzuje cuda dokonywane przez Ducha w dziele szerzenia Ewangelii:

1. Zanurzenie w mocy poprzez którą Duch powołuje, wyposaża i namaszcza posłańca do niesienia świadectwa ewangelii;
2. Ożywianie głoszonego Słowa w miarę, jak Duch sprawia, że staje się ono proccie i pełne mocy - drażące i przekonujące słuchacza;
3. Potwierdzenie Słowa przez znaki i cuda, przez które Duch Święty zaświadcza żywej obecności Chrystusa Jezusa, i ukazuje Jego wyższość ponad wszelką mocą - ludzką czy szatańską;
4. Moc odradzająca, przez którą Duch Święty przenosi dusze z duchowej śmierci do życia wiecznego oraz wprowadza trwałą pokój, nadzieję i radość;
5. Pomnażanie się tej łaski, przez którą każdy uczeń może być także wyposażony przez Ducha Świętego w moc, w miarę jak cykl świadczenia powtarza się. Proces ewangelizacji w całości jest nadnaturalny. Esencją słowa świadczy jest "składać świadectwo", "przedstawiać dowody świadczące na korzyść sprawy". Ewangelizacja nie jest zwykłym komunikowaniem poselstwa ale przekazywaniem mocy. Jest dowodem na to, że Jezus jest wciąż żywy, wciąż działa w sposób tak cudowny, jak wtedy, gdy zbawia i przebacza. Bez całej Jego pełni nie mamy odpowiednich środków by wyrzucić globalny wpływ. Dlatego wśród wszystkich, którzy chcą

widzieć grzech pokonany a ludzkie potrzeby zaspokojonymi pojawia się pragnienie pełni.

W dziewiątym rozdziale Ewangelii Jana Jezus uzdrowił człowieka, który urodził się ślepy. Wypytywany o Jezusa mężczyzna ten zaczął opis swego przeżycia od słów: "To jedno wiem... teraz widzę" (J. 9:25, BiZ).

Nie rościł sobie pretensji do wielkiej mądrości czy osiągnięć. To, co widział było efektem cudu Jezusa. Wszyscy rozumiemy, jak ten ślepy, a teraz uzdrowiony człowiek się czuł. Był on klasycznym, biblijnym przykładem stwierdzenia: "Człowiek, który czegoś doświadczył nie jest nigdy zdany na łaskę człowieka z argumentami". My wszyscy mamy doświadczenie zbawienia, a nie tylko teologii. Dlatego też nasze świadectwa zawierają doświadczenia czyniącej cuda mocy Ducha Świętego.

Jako niemowlę, poprzez modlitwy zgromadzenia w Long Beach w Kaliforni, zostałem uzdrowiony z zagrażającej życiu dolegliwości. Nasz rodzinny lekarz powiedział moim rodzicom, że bez udziału Boga, moje uzdrowienie było niewytłumaczalne. Duch Święty przyciągnął uwagę moich rodziców, w rezultacie czego nawrócili się potem w zborze, który modlił się o ich dziecko.

Kilka lat później stwierdzono u mnie chorobę Heine-Medina. Zostałem całkowicie uzdrowiony poprzez nałożenie rąk i namaszczenie mnie olejem przez starszy zboru. Dzięki łasce Bożej przez cudowną moc Ducha Świętego moi rodzice narodzili się na nowo, a ja mogę chodzić i stać dziś przed wami.

Jako nastolatek odpowiedziałem na Boże powołanie do służby będąc gotowym i oczekującym na cuda i znaki Chrystusa, jako że moje życie było ich rezultatem. I chociaż często doznawałem frustracji widząc przesadę, fanatyzm i głupotę wśród niektórych operujących takimi darami to jednak pozostałem w tej społeczności dlatego, iż odkryłem że na każdy przypadek żalosnych ekscesów przypada sto przykładów głębi, realności i Bożej mocy.

Przez ostatnie dwadzieścia lat usługiwałem Bożym Słowem w sposób prosty i bez ekscesów w jednym zborze: The Church on the Way, w Van Nuys, w Kaliforni. Przez ten czas obserwowałem wzrost zboru od mniej niż trzydziestu osób do ponad dziesięciu tysięcy. Odnotaliśmy trzydzieści tysięcy decyzji o przyjęciu Chrystusa, założone zostały dziesiątki zborów, wielu pracowników wysłanych do usługi ewangelii nie tylko w tym narodzie (U.S.A. - przyp. tł.) ale i na całym świecie. Chwała za te cudowne rezultaty należy się jedynie Bogu. Razem z tym ślepcem wołałam: "To wszystko co wiem sam nie mógłbym tego osiągnąć; to zrobił Jezus!" Takie rezultaty stały się powszechne na całym świecie, powtarzane w wielu krajach i przekraczane w setkach miast - zwłaszcza w ciągu ostatnich piętnastu lat.

### PRZYMIERZE LOZAŃSKIE

To już piętnasty rok istnienia Ruchu Lozańskiego. Razem byliśmy świadkami i wciąż obserwujemy nadzwyczajną pomnażanie przejawów mocy Ducha Świętego poprzez kościoły. Wzrost i służba kościoła powiększają się i obfitują w wykładnikowym postępie, nieporównywalnym żadnym okresem w historii. Często jest to bezpośrednim produktem ubocznym działania Bożego Słowa potwierdzanego znakami, cudami i występowaniem darów Ducha Świętego. I chociaż ogromne, niedokończone dzieło jest wciąż przed nami wiara w jego ukończenie wzrasta, jak świeża pasja. Rezultatem pełni mocy Ducha Świętego jest uwielbienie Chrystusa we wszelkich Jego dziełach zgodnie z tym, jak potwierdza On całe swoje Słowo.

W 1974 roku pierwszy Kongres Lozański przedstawił śmiało, otwartą deklarację odnośnie służby Ducha Świętego. Sformułowana w imieniu tak szerokiej reprezentacji kościołów ewangelicznych nie przypominała żadnej innej, wcześniejszej:

*"Wierzymy w moc Ducha Świętego... Światowa ewangelizacja stanie się realistycznym prawdopodobieństwem tylko*



wtedy, gdy Duch odnowi kościół w prawdzie, mądrości, wierze, świętości, miłości i mocy. Dlatego też wzywamy wszystkich chrześcijan do modlitwy o takie nawiedzenie nieskrępowanego Ducha Bożego by cały Jego owoc objawił się w całym Jego ludzie i aby ciało Chrystusa ubogaciły wszystkie Jego dary. Tylko wtedy cały kościół stanie się odpowiednim narzędziem w Jego rękach, tak by cała ziemia mogła usłyszeć Jego głos" (Przymierze Lozańskie, art. 14).

W świetle tego co stało się w okresie minionych piętnastu lat trudno przecenić rolę jaką Przymierze Lozańskie odegrało w przyjęciu wyzwolenia mocy Ducha Świętego na całej ziemi. Słowa tego Przymierza otworzyły drzwi dla rzesz przywódców:

- Drzwi do śledzenia Słowa Bożego i obecnej w nim, odnoszącej się do teraźniejszości obietnicy mocy ze znakami i cudami;
- Drzwi do poszerzenia społeczności, przewyciężenia obaw i obalenia stereotypów dzielących braci, i będących przeszkodą dla śmiałości w wierze;
- Drzwi do Boga Wszchemogącego poprzez dozwolenie Jego Duchowi na nieskrępowane poruszanie się wśród nas, nieograniczone więzami naszych wątpliwości i niewiary.

To nowe pragnienie pełni mocy Ducha wyzwoliło nową obecność pełni dzieł Chrystusa. Bez wątpienia coś się rozpoczęło i posuwa się naprzód. Ale czym jest to "coś" i jak najpełniej na to odpowiedzieć?

## POTWIERDZENIE PODSTAW BIBLIJNYCH

To "coś", jak powiedział Piotr komentując cud Pięćdziesiątnicy, to "...to, co było zapowiedziane przez proroka". On natychmiast rozpoznał biblijną podstawę tego zjawiska i w ten sposób wyjaśnił jak ta służba mocy Ducha Świętego jest zakonczona w Piśmie.

## TRWAJĄCA SŁUŻBA CHRYSTUSA

Księga Dziejów rozpoczyna się od stwierdzenia, że to co nastąpi - opis kościoła w działaniu - było, i jest bezpośrednią kontynuacją służby Chrystusa: "Pierwsze wprawdzie księgi napisałem, o Teofilu o wszystkim, co począł Jezus i czynić, i uczyć" (Dz. 1:1, BG). Tekst stwierdza, że działania (co Jezus zaczął czynić) są równie istotne dla Jego misji, jak głoszenie (to, czego Jezus zaczął uczyć).

Służba Jezusa to zarówno służba nauczania/zwiastowania jak i czynienia cudów/uzdrowiania. Na przykład:

"I zdumienie ogarnęło wszystkich i mówili: 'Cóż to za mowa, że mając władzę i moc nakazuje duchom nieczystym a wychodzą?'" (Łuk. 4:36, BiZ).

"I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w ich synagogach i głosząc ewangelię o Królestwie, i uzdrawiając wszelką chorobę, i wszelką niemoc wśród ludu... I przynosili do niego wszystkich, którzy się źle mieli i byli nawiedzeni różnymi chorobami i cierpieniami, opętanych, epileptyków, i sparaliżowanych, a On uzdrawiał ich. I szły za nim liczne rzesze..." (Mat. 4:23-25, BiZ).

Dzieje Apostolskie zaczynają się założeniem, że zamierzony zakres służby kościoła zdefiniowany został w ewangeliach, zgodnie ze słowami Jezusa: "Kto wierzy we mnie także dokonywać będzie

**Bez względu na to co "chrzest Duchem Świętym" dla nas oznacza, kiedykolwiek naszym zdaniem jest doświadczany, czy jakimkolwiek dowodami może być poparty - jedno jest pewne: Jezus powiedział, że ma on zaopatrzyć nas w źródło pełni, w moc do służby wszystkim, co Jezus posiada lub czym jest dla świata...**

uczynków, które Ja czynię" (J. 14:12, BiZ). Dzieje ukazują jak Duch Święty przyszedł by pomóc nam kontynuować wszystko, co Jezus rozpoczął, zarówno nauczanie jak dokonywanie dzieł - by pomóc nam ogłaszać Słowo i oczekiwać rzeczy nadnaturalnych.

Sama Biblia usuwa jakiegokolwiek wymówki dla powściągliwości w oczekiwaniu cudownych znaków działania Jezusa w naszej służbie. Bezstronność wobec tekstu nakłada na nas odpowiedzialność byśmy pozwolili Jezusowi dokonywać przez naszą służbę tego, czego dokonywał przez swoją. I w jakiegokolwiek części swojego kościoła nas stawia, powinniśmy do tego zachęcać i utrzymywać równowagę, by ogłaszać Słowo które głosił Chrystus, okazywać miłość którą Ojciec w nim objawił i oczekiwać cudów gdy Duch Święty działa.

Dzisiejsze "potrzeby świata" wołają o moc nie mniejszą, niż ta objawiona w pierwszym wieku. Jedynie gdy Boże, wieczne Słowo potwierdzone jest potężnymi dziełami Ducha Świętego zwodnicze korzenie New Age mogą być obnażone, narody islamskie przeniknięte Bożą miłością, wielkomijskie centra nawiedzone przez Bożą łaskę a akademicki intelektualizm okazać się niewystarczający. Jedynie cudowna, Boża łaska może zburzyć twierdze szatana i złamać demoniczne więzy.

Jezus zaś, chce dotykać dzisiejszych trędowatych, wszystkich cierpiących w odmętach bólu i choroby. On chce i dzisiaj uzdrawiać tak skutecznie, jak Jego miłość dotykała chorych dawno temu. Pomijając wszelką sztuczność, jaka naszym zdaniem może towarzyszyć niektórym prowadzącym służbę uzdrawiania, potrzebujemy osobistego pragnienia pełni po to, by zaspokoić ludzkie dążenie do pełni człowieczeństwa.

Zrównoważona służba jest możliwa. Coraz więcej nas w kościele jest głodnych i spragnionych pełnych dzieł Chrystusa i to w każdym wymiarze: Jego prawdy, miłości i charakteru wraz z uzdrawianiem, władzą nad demonami i przejawami mocy zmartwychwzbudzania.

## TRWAJĄCA MOC CHRYSTUSA

Biblijne wezwanie do pełnej służby Jezusa zawiera w sobie obietnicę, przez którą możemy otrzymać jego moc. Mówił on: "...Ale wy...będziecie ochrzczeni Duchem Świętym...weźmiecie moc..." (Dz. 1:5,8, BiZ). Bez względu na to co "chrzest Duchem Świętym" dla nas oznacza, kiedykolwiek naszym zdaniem jest doświadczany, czy jakimkolwiek dowodami może być poparty jedno jest pewne: Jezus powiedział, że ma on zaopatrzyć nas w źródło pełni, w moc do służby wszystkim co Jezus posiada lub czym jest dla świata - świata, który miłuje, dla odkupienia którego umarł i który chce dotknąć swoim przebaczeniem, uzdrowieniem i pełnością.

Tam, gdzie uczniowie Chrystusa szukają i przyjmują wyraźne doświadczenie napełnienia Duchem Świętym rezultatem są dziś eksplozja i ekspansja. Debata nad różniącymi się od siebie poglądami teologicznymi często jest niewłaściwa i niepotrzebna. Są one właściwie niematerialne w świetle większego pytania: "Czy moc Ducha Bożego jest tak widoczna w moich dziełach jak prawda Ducha Bożego w moich słowach?".

W swojej książce "Radość niewysłowiona" (Joy Unspeakable) Martyn Lloyd-Jones stwierdza istnienie potrzeby aby każdy wierzący był ochrzczony w Duchu

Świętym w formie odrębnego doświadczenia, ale konkluduje słowami:

*Niech Bóg obdarzy nas wszelką łaską w tej sprawie. Nie powinna być ona okazją do wzbudzania kontrowersji czy dowodzenia kto ma rację, a kto nie. Problemem jaki staje przed nami jest stan kościoła chrześcijańskiego, jego słabość, uśpienie podczas gdy świat jest żywy, świat idzie do piekła. Ciałem Chrystusa jesteśmy, ale czego potrzebujemy? Mocy! Mocy Pięćdziesiątnicy! Czekajmy na niego w tych nadchodzących dniach i módlmy się zgodnie, jednomyślnie i w jednym duchu by znowu otworzył okna niebieskie i zlał na nas Ducha Świętego w potężnej, ożywającej mocy!... Potrzeba, jaka dziś istnieje to potrzeba autentyczności Boga, tego co nadnaturalne, duchowe, wieczne. Jako taka może ona być zaspokojona jedynie wtedy, gdy Bóg łaskawie usłyszysz nasze wołanie i znów wyleje na nas swe go Ducha i napelni nas, tak jak napełniał pierwszy kościół (Wheaton, Ill.: Harold Shaw, 1985, s. 265, 278).*

Jest jasne, że pierwszy kościół nie miał ograniczających wyobrażeń o tym kiedy lub gdzie było się napełnionym Duchem. To, co było dla nich ważne to być napełnionym - na dziś, dla aktualnych Bożych planów by być użytym przez falę obecnej, nadnaturalnej mocy Ducha.

W momencie gdy Paweł przeciwstawiał się będącemu pod szatańską inspiracją Elymasowi - którego demoniczna kontrola nad prokonsulem przypomina przeszkoody na jakie ewangelizacja napotyka dzisiaj - był, według Dz. 13:9, "napełniony Duchem Świętym". Pozostając pod świeżym pomazaniem chwili, Paweł krzyżuje plany piekielne i wypełnia zamiar Boży. To pragnienie obecności pełni Ducha wyjaśnia słowa Pawła skierowane do Rzymian (15:29). Oznajmia im swój zamiar przyjscia do nich "z pełnią błogosławieństwa Chrystusowego". To samo pragnienie znaczy jego modlitwę o Efezjan (3:14-21), aby "zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą".

Cokolwiek by nasze tradycje utrzymywały odnośnie słów Jezusa "...będziecie napełnieni Duchem Świętym... weźmiecie moc..." nie powinniśmy się zadowalać jedynie teologicznym stanowiskiem. Precyzyjność doktrynalna nie zastąpi działania Ducha Świętego. Paweł stwierdzał:

*"A mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonywujących słowach mądrości, lecz objawiały się w nich Duch i moc, aby wiara wasza nie opierała się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej" (1 Kor. 2:4-5, BiZ).*

Ponowne rozważanie biblijnego powołania do pełnej Ducha Świętego służby nie

ma na celu podważania stanowisk doktrynalnych, lecz świeże pobudzenie naszego pragnienia pełni, tak byśmy "rozniecili na nowo (udzielony nam) dar łaski Bożej... Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i powściągliwości" (2 Tym. 1:6-7, BiZ). Liczni przywódcy i ludzie świeccy odpowiadają na Boże Słowo. Ostatnie badania wskazują na eksplozję ewangelizacji i wzrost kościoła tam, gdzie zwiastowany został duch bojaźni i gdzie Duch Święty, poprzez kościół, objawia pełnię Chrystusa.

## WSPÓŁCZESNE DOWODY POTWIERDZAJĄCE

Monumentalna praca Dawida Barretta, wydawcy "World Christian Encyclopedia" (Oxford: Oxford U. Press, 1982), dostarczyła szerszej perspektywy, obejmującej światowe świadectwo kościoła. Obiektywna analiza tego raportu wskazuje, iż naj-

***Potrzeba, jaka dziś istnieje to potrzeba autentyczności Boga, tego co nadnaturalne, duchowe, wieczne. Jako taka może ona być zaspokojona jedynie wtedy, gdy Bóg łaskawie usłyszysz nasze wołanie i znów wyleje na nas swe go Ducha i napelni nas, tak jak napełniał pierwszy kościół***

wiekszy wzrost w większości dziedzin regularnie związany jest z jedną, szczególną cechą służby Chrystusa: z występowaniem rzeczy nadnaturalnych - darów Ducha ze znakami i cudami.

## CUDA I CUDOWNY WZROST

Studium Barretta odnotowuje spory wzrost tam, gdzie obecny jest wigor ewangelizacyjny, Chrystus jest wywyższony i zwiastowane jest Słowo Boże. Ale zauważa on także "wiele sytuacji eksplodującego, niekontrolowanego wzrostu" tam, gdzie funkcjonują dary Ducha Świętego i gdzie znaki, i cuda potwierdzają Słowo (por. D. B. Barrett, "The Twentieth Century Pentecostal/Charismatic Renewal" w książce: Burgess, McGee i Alexander, "Dictionary of Pentecostal and Charisma-

tic Movements"[Grand Rapids, Mich.: Zondervan, 1988], s. 811).

Statystyki te rzucają światło na ten fragment światowej społeczności chrześcijańskiej który w roku 1900 reprezentowało tylko 7% chrześcijan, teraz zaś należy do niego prawie jeden z każdych czterech wierzących (por. j.w. "Dictionary..." s. 812). Inni prowadzący badania zauważają, że podczas gdy wciąż istnieje ogólna świadomość tego fenomenalnego wzrostu niektóre znaczące pisma ewangeliczne wydają się zjawisko to ignorować. Ta powściągliwość jest powodowana prawdopodobnie, choć zrozumiałymi obawami.

## OBAWA PRZED NADNATURALNYM

Dwa rodzaje obaw wydają się towarzyszyć nadnaturalnemu działaniu Ducha Świętego. Często, niektórzy przywódcy są oszołomieni albo sfrustrowani - zwłaszcza w sferze występowania cudów, znaków i manifestacji darów Ducha Świętego. Obawa krępuje wolność w służbie, ale może być przezwyciężona.

Pierwsza z nich to obawa przed nieznanym. Pamiętam kiedy jako chłopiec po raz pierwszy pływałem w rzece. Przedtem miałem kontakt tylko z basenami. I nagle poczułem, że jestem unoszony przez wolno płynący ale silny prąd rzeczny, który uparcie znosił mnie poniżej miejsca gdzie wszedłem do wody. To było nowe doświadczenie i zachowałem je w pamięci jako nieco zatrważające. Podobnie pierwsze kontakty z dynamiką Ducha Świętego mogą być bardzo niepokojące - tam, gdzie pojawiają się rzeczy nadnaturalne, gdzie stawiamy czoła demonom, gdzie dary duchowe, znane dotąd jedynie ze sfery pojęć słownych, objawiają się jako integralna część rzeczywistości.

Związana ze strachem przed nieznanym, a nawet bardziej niepokojąca jest obawa przed fanatyzmem. Zrozumiałe jest, że tam gdzie obecne są potężne dzieła Ducha ludzie obawiają się ryzyka fanatyzmu. Problemem zawsze były sensacyjność i nadużywanie. Już dawno temu stał się temem czoła Piotr, który gromiąc Szymona-czarnoksiężnika postawił nam wzór do naśladowania (Dz. 8:18-23). Czyż Duch Święty nie wzywa nas wszystkich abyśmy dziś postępowali tak, jak postąpił wtedy Piotr?

Warto, abym jako chrześcijański przywódca zdecydował się zapoznać z nadnaturalnym działaniem Ducha Świętego. Mogę pozwolić mu na całkowite panowanie, jednocześnie samemu nie tracąc kontroli nad pewnymi sytuacjami. Mogę się nauczyć ufać mu oraz usługiwać jego mo-

cą w sposób eliminujący głupotę a wyzwalający pełnię. Potrzeba nam otwartości na działanie Ducha Świętego. Widać wyraźnie, iż jest on gotowy dokonywać jeszcze większych przełomów w ewangelizacji każdego narodu. Jeśli my jako przywódcy będziemy na niego otwarci możemy uniknąć dwojakiego rodzaju tragedii:

1) służba w pełni darów Ducha ze znakami i cudami będzie kształtowana przez przywódców nadających priorytet wartościom biblijnym zamiast być w rękach tych kilku którzy zdają się na wartości te być obojętni,

2) by wyjść na cały świat wszyscy, w całym kościele będziemy wyposażeni we wszystko co Jezus obiecał zamiast starać się wypełnić całe to zadanie nie posiadając całej mocy jaką nakazał nam wszystkim przyjąć.

Wszyscy odczuwamy pragnienie pełni. Wszyscy oczekujemy dzieł mocy Ducha. Ze Słowem Bożym otwierającym się przed nami i z Duchem Świętym wylanym na nas wyjdźmy do świata z mocą. Świat potrzebuje Jezusa - w pełni Jego zbawiającej, uzdrawiającej i uwalniającej mocy.

## PRZYPOMNIENIE NASZYCH WSPÓLNYCH POSZUKIWAN

Mój drogi przyjaciel, pastor jednego z najbardziej szanowanych, tradycyjnych zborów ewangelicznych w Stanach Zjednoczonych powiedział do mnie:

*"Jack, chciałbym znaleźć słowo które opisuje nas obu. Ponieważ moje serce jest takie jak twoje i wiem, że twoje jest takie jak moje, że chcemy całej mocy, darów i cudów jakie chce dać Duch Święty, i nie chcę żeby ludzie wkładali nas do dzielnicy szufladek tylko dlatego, że ty jesteś zielonoświątkowcem a ja nie."*

Poruszył on najważniejszą kwestię jeśli chodzi o moc Ducha Świętego w dziele ewangelizacji. Jak długo odgradzamy się od powołania Ducha Świętego dla nas albo budujemy przegrody dla naszej jedności w odpowiedzi na to powołanie, tak długo ceną jaką płacimy jest moc. Modlitwa Chrystusa o jedność, "aby świat poznał", nie jest żądaniem całkowitej jedności doktrynalnej czy też zuniformizowania polityki naszych zborów. Raczej wzywa nas ona do uznania Jego pełni; byśmy byli ludźmi pragnącymi "całej pełni Bożej", ludźmi, z których wszyscy są kandydatami do służby w mocy, z darami i łaską Ducha Świętego.

Pełna Ducha służba charakteryzuje się wszystkim, czym Jezus jest, wszystkim co czyni i wszystkim czego oczekuje. Służba pełna Ducha jest służbą pełną Chrystusa;

kiedy Chrystus, Namaszczony Król widoczny jest w nas i przez nas dzięki pomazaniu Ducha Świętego. To Jego pomazanie uzdalnia, upewnia i poszerza.

Duch uzdalnia wierzącego do służby i świadectwa rozdzielając dary skoncentrowane na zaspokajaniu ludzkich potrzeb a nie osobistych, samolubnych i prywatnych interesów; dary, niosące świadectwo wierności Słowa, wywyższające Chrystusa i triumf Jego Krzyża, podobnie jak znaki i cuda, potwierdzające Jego zmartwychwstałe panowanie.

Duch upewnia każdego o niepowtarzalności jego osobowości. Nie gwałci dzieła rąk Ojca przez zmuszanie kogokolwiek z nas do działania na wzór robota. Użyje każdego w inny sposób - nawet mających te same dary.

Duch poszerzy nasze serca i wizję. Spraw, że staniemy się bardziej podobni do Jezusa i pomoże nam miłować wszystkich, którzy są Jego. Zada śmiertelny cios sekciarskiej małostkowości i pomoże nam

**Świat potrzebuje Jezusa – w pełni Jego zbawiającej, uzdrawiającej i uwalniającej mocy!**

zrozumieć obszerność, i różnorodność członków tworzących Jego ciało.

## LOZANNA II I "CAŁA PEŁNIA"

W modlitwie Pawła "abyście byli wypełnieni całkowicie pełnią Bożą", greckie słowo *pleroma* zostało przetłumaczone jako "pełnia". To wielkie, nowotestamentowe słowo jest najczęściej używane w odniesieniu do "całej zawartości, całości, pełności" osoby Chrystusa (Gerhard Friedrich, wyd. "Theological Dictionary of the New Testament" tom 6, tł. i wyd. Geoffrey W. Bromiley Grand Rapids, Mich.: Eerdmans, 1968, s. 298). Być może *pleroma* jest słowem nowego tysiąclecia? Czy kiedy stoimy u progu dwudziestego pierwszego wieku nie może to być to słowo - ta służba - którą nam powierzy? Służba, która rozleje się w całej pełni i mocy Chrystusa gdy zostaniemy napełnieni i zelektryzowani Duchem Świętym?

Rezultatem byłaby pełnia w ewangelizacji; nasza zdolność powiedzenia wraz z

Pawłem "A kiedy przyjdę do was, przyjdę w *pleroma* - w pełni błogosławieństwa ewangelii Chrystusowej.

Ta pełnia powoduje przełom, ponieważ głosi Słowo Krzyża i chwałę Chrystusa. Ta pełnia powoduje przełom, ponieważ stawia czoła mocom demonicznym w mocy krwi Baranka i w duchu modlitwy. Ta pełnia powoduje przełom, ponieważ towarzyszą jej znaki i cuda gdy Pan współdziała z nami potwierdzając nimi swoje Słowo.

To jest służba ludzi *pleromy*, pełni Chrystusa. Ich służba jest wypełniona Duchem Świętym i mocą. Głoszą Słowo ale są więcej niż biblijni. Chrzczą nowonawróconych ale są więcej niż baptystami. Kierują zborami w sposób zorganizowany ale są więcej niż prezbiterianami, episkopalianami czy kongregacjonalistami. Mogą mówić językami ale są więcej niż zielonoświątkowcami. Działają w oparciu o dary Ducha ale są więcej niż charyzmatykami. Są unoszeni prądami mocy Ducha ale są więcej niż Trzecią Falą.

Jak nazwiemy ludzi którzy chcą pełni mocy Ducha Świętego? W związku z tym, że są ludźmi *pleromy*, pełni, możemy ich nazwać *pleromatykami*, tzn. ludźmi oddanymi świadectwu Bożym Słowem we wszelkich dziełach Ducha do chwili, aż cały świat zostanie ogarnięty całą pełnią Chrystusa! Możemy też nazwać ich wierzącymi, świętymi czy uczniami. Ale może najlepiej by było powrócić do etykiety jaką świat zawiesił na nas już dawno temu, gdy wypełnieni Duchem Świętym ludzie po raz pierwszy wstrząsnęli pogańskim miastem za pomocą cudownej łaski Bożej i mocy: "w Antiochii też nazwano po raz pierwszy uczniów chrześcijanami" (Dz. 11:26, BiZ).

Chrystus to tytuł Jezusa jako tego, który jest Pomazany. Chrześcijanie to nazwa nadana ludziom, którzy w tym pomazaniu trwają.

Powinniśmy w pełni uznać biblijną podstawę naszego powołania do kontynuacji służby Jezusa zarówno w Słowie Prawdy jak i w Duchu mocy. Powinniśmy zaakceptować i radować się z dowodów, że taka pełnia służby jest dzisiaj dostępna i obfituje. I będąc jednego serca, powinniśmy potwierdzić nasze pragnienie pełni, na nowo odpowiadając na wezwanie Przymerza Lozańskiego, by "modlić się o takie nawiedzenie niezależnego Ducha Bożego by cały Jego owoc objawił się w całym Jego ludzie i aby całe Ciało Chrystusa ubogaciły wszystkie Jego dary", a wtedy "aby cały kościół stał się odpowiednim narzędziem w Jego rękach, tak by cała ziemia mogła usłyszeć Jego głos".

tłumaczył: PAWEŁ J. TAŃSKI



Nie tak dawno gościliśmy w kraju dr. Davida R. Regana, ewangelistę "Lamb & Lion Ministries" - interdenominacyjnej misji, której celem jest zwiastowanie powtórnego (rychłego) przyjścia Jezusa. Dr David Regan jest autorem wielu artykułów publikowanych w różnych czasopismach oraz twórcą audycji radiowych nadawanych codziennie na falach krótkich na cały świat. Audycje nazywają się "Christ in Prophecy" (Chrystus w proroctwie) i dotyczą wyłącznie nauki Słowa Bożego zwiastowanego w proroctwach. Napisał również szereg książek, z których najważniejsze to: "Trusting God", "The Christ in Prophecy Study Guide", "What the Bible Says About AIDS?". Jego kazania i wykłady są nagrywane na kasety i rozprowadzane po całym świecie. Dr Reagan wygłosił w naszym kraju serię wykładów poświęconych powtórnemu przyjściu Pana Jezusa Chrystusa. Oto jeden z nich:

## Niewłaściwe podejście do biblijnych prorocत्व

**S**pójrzmy prawdzie w oczy! Większość ludzi podchodzi do biblijnych prorocत्व z pogardą.

Niewierzący ludzie sztydzą z samej idei ponadnaturalnej wiedzy o przyszłości. Najzabawniejsze zaś jest to, że wypełniają w ten sposób prorocत्व apostoła Piotra: "... w dniach ostatecznych przyjdą szydercy z drwinami, którzy będą postępować według swych własnych pożądliwości i mówić: Gdzież jest przyobiecane przyjscie jego ?..." (2 Piotra 3,3-4).

### ODSTĘPCY

Prawdziwą tragedią jeśli chodzi o Boże prorocтва jest równie drwiący stosunek do nich ze strony wielu chrześcijan. Odstępcze chrześcijańskie seminaria odrzuciły niemalże całą koncepcję prorocत्व. Obecnie w większości z nich uczy się, że prorocत्व jest w rzeczywistości historią spisaną po fakcie, ale zapisaną w formie prorocत्व, aby była ciekawsza.

Całkowite odrzucenie prorocत्व przez odstępczych chrześcijan jest bezpośrednim rezultatem przyjęcia przez ludzi historycznego krytycyzmu Słowa Bożego. Odrzucają oni Biblię jako Boże Objawienie dla człowieka twierdząc, że reprezentuje ona niepewne poszukiwanie Boga przez człowieka. Dlatego też doszli oni do wniosku, że Biblia jest pełna mitów, przesądów i legend.

Skoro odrzucili oni to, co ponadnaturalne, więc nie mogą zaakceptować idei, że prorocत्व jest objawieniem uprzedniej znajomości wydarzeń historycznych. Z tego powodu Księga Daniela stała się obiektem ich szyderstw i kpin. Wypowiedzi uczonych z ich grona w rodzaju: "Księga Daniela jest po prostu za dokładna, musiała być spisana po wydarzeniach, o których prorokuje" nie wywołują zdziwienia. Jest to nic innego jak niewiara podważająca nawet przekonanie samego Pana Jezusa Chrystusa o autentyczności tej księgi (zob. Ew. Mat. 24, 15).

Tego rodzaju podejście jest samo w sobie wypełnieniem prorocत्व, gdyż Pan Jezus zapowiedział, że w czasach ostatecznych wystąpi wielkie odstępstwo w łonie kościoła. Dobrze wyraził to apostoł Paweł mówiąc, że czasy ostateczne charakteryzować będą ludzie, "którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy" (2 Tym. 3,5).

### UDUCHAWIAJĄCY

Niewłaściwe podejście do prorocत्व mają także "specjaliści" od uduchawiania jego treści. Winni takiego podejścia okazali się zarówno teolodzy liberalni jak i fundamentalni.

Termin "uduchowienie" oznacza, że prorocत्व nie może być interpretowa-

ne literalnie, dosłownie. Takie podejście zawsze prowadzi do symbolicznego interpretowania prorocत्व. Negowane jest bezpośrednie znaczenie prorocत्व, a co gorsze, księgi prorocत्व takie jak Księga Objawienia traktowane są jak "Alicja w krainie czarów" dla dorosłych, jak księgi z niejasnym, ogólnym poselstwem bez szczególnego znaczenia.

Łatwo mogę zrozumieć uduchawianie prorocत्व przez teologów liberalnych. Jest to naturalny rezultat ich tendencji do uduchawiania całości Pisma Świętego. Uduchawiają oni Boże cuda opisane w Starym Testamencie, jak i cuda Pana Jezusa Chrystusa opisane w Nowym Testamencie, dlaczego więc mieliby zaakceptować bezpośrednie znaczenie prorocत्व, szczególnie, gdy mowa jest w nich o ponadnaturalnym końcu historii ludzkości?

Zdumiewającą tajemnicę stanowi dla mnie uduchawianie prorocत्व ze strony teologów fundamentalnych. Uważają oni Biblię za Słowo Boże. Zgadzą się, że Biblia zawiera ponadnaturalne objawienia dotyczące przyszłości. Interpretują oni literalnie wszystkie nieprofetyczne fragmenty Pisma Świętego. Co więcej, interpretują dosłownie prorocтва mówiące o Pierwszym Przyjściu Pana Jezusa Chrystusa. Natomiast z dziwnego i nie dającego się wyjaśnić powodu u-

parcie uduchawiają wszystkie biblijne proroctwa dotyczące Jego Powtórnego Przyjścia.

Zaprzeczają oni realności nadchodzącego czasu Wielkiego Ucisku, tysiącletniego panowania Jezusa Chrystusa na ziemi oraz powstania nowych niebios i nowej ziemi. Biorą fragment Pisma Świętego np. Księgę Zachariasza 14 rozdział, który mówi, że Pan Jezus Chrystus powróci na ziemię, aby panować, i zstąpi na Górę Oliwną, i nadają mu uduchowione znaczenie: kiedy ktoś przyjmuje Pana Jezusa Chrystusa jako swojego osobistego Zbawiciela i Pana, wtedy On zstępuje do jego serca (na Górę Oliwną) i zaczyna swoje panowanie w jego życiu (panowanie na ziemi). Tacy ludzie zasługują na tytuł profesora wyobraźni.

Jeżeli wszystkie proroctwa dotyczące Pierwszego Przyjścia Pana Jezusa Chrystusa wypełniły się dosłownie, zgodnie z ich literalnym, bezpośrednim znaczeniem, dlaczego więc proroctwa mówiące o Jego Powtórnym Przyjściu nie miałyby się wypełnić tak samo? Jeżeli bezpośrednie znaczenie proroctw ma sens, to po co szukać jakiegos innego znaczenia? Takie postępowanie prowadzi do zamieszania i nonsensu.

## OBOJĘTNI

Wśród chrześcijan są także ludzie, którzy obojętnie podchodzą do proroctw. Są oni bardzo nierozważni. Wierzący ci nie widzą praktycznego znaczenia proroctw dla ich codziennego życia i dlatego je ignorują. Nigdy nie czytali ksiąg tzw. wielkich proroków. Nie wiedzą nawet gdzie szukać ksiąg tzw. małych proroków. I oczywiście nie zamierzają marnować swojego cennego czasu na "chińską łamigłówkę" pod tytułem Księga Objawienia.

Sam wyrosłem wśród ludzi o takim obojętnym nastawieniu. Ich apatyczny stosunek motywowany był szczególnym przekonaniem, że wszystkie starotestamentowe proroctwa już się wypełniły, więc studiowanie ich jest wyłącznie stratą czasu.

## FANATYCY

W końcu są także fanatycy. To są ludzie, którzy we wszystkim widzą prorocze znaczenie i przy pomocy swojej bujnej wyobraźni spekulują i obwieszczają fantastyczne, niesamowite teorie dotyczące wydarzeń w przyszłości. Zwykle ludzie ci ogarnięci

są obsesją wyznaczania dat pewnych wydarzeń albo spekulują czy ten lub ów polityk jest antychrystem czy też nie. Jak hałaśliwe przekupki opowiadają niestworzone historie o sępach gromadzących się w Izraelu, o belgijskich komputerach, które zawojują cały świat, czy o imieniu Jane Fondy, które numerycznie odpowiada liczbie 666!

## WNIOSKI

Wierzę, że sam szatan inspiruje każde niewłaściwe podejście do Bożych proroctw. On nie chce, aby ktokolwiek je studiował, gdyż w nich objawiona jest całkowita i ostateczna jego klęska. Księga Objawienia zaczyna się od słów: "Objawienie Jezusa Chrystusa". Zarówno ta księga jak i inne proroctwa zostały nam dane, abyśmy je znali i rozumieli. Jest to pewne objawienie przyszłych wydarzeń. W Obj.1,3 powiedziane jest, że każdy kto czyta tę księgę będzie błogosławiony. Jest to jedyna księga zawierająca taką obietnicę!

*dr David R. Reagan  
(oprac. W.B.)*

# Lato w Ostródzie

- Obóz dla rodzin 22.06-02.07 K.Barczuk
- Obóz dla dzieci 03.07-14.07 D.Ryżyk
- Obóz dla młodzieży 16.07-27.07 K.Zaręba
- Obóz dla dzieci starszych 29.07-09.08 A.Lewczuk
- Kurs dla nauczycieli szkół niedzielnych 09.08-15.08 A.Lewczuk
- Obóz językowy 16.08-25.08 O.A.Sinton
- Obóz szkoleniowy ChSA 26.08-01.09 M.Pieszka

FUNDACJA



Fundacja "Słowo Życia" jest niedenominacyjną organizacją działającą w oparciu o naukę Pisma Świętego i etykę chrześcijańską. Kościół Zborów Chrystusowych jest jednym z czterech fundatorów tej organizacji. W najbliższych numerach naszego czasopisma zamierzamy informować czytelników o bieżącej działalności Fundacji i o jej planach na przyszłość.

Zamieszczony poniżej tekst jest fragmentem przygotowywanej obecnie broszury pt. "Nowe narodzenie – co to takiego?", będącej częścią całej serii książeczek podejmujących ciągle aktualne tematy (dotychczas ukazały się: "Religia czy Chrystus?", "Dlaczego Chrystus musiał umrzeć?", w przygotowaniu m.in. "Skąd mam wiedzieć, czego oczekuje ode mnie Bóg?")

## Narodzeni z "góry"

Dawno temu, dwóch wyjątkowych ludzi, a mianowicie Nikodem i Pan Jezus Chrystus, przeprowadziło w Jerozolimie rozmowę, która następnie obiegła cały świat. W jej trakcie Zbawiciel skierował do Nikodema, wielkiego religijnego przywódcy narodu izraelskiego, między innymi następujące, zadziwiające słowa: "Musisz się na nowo narodzić."

Choć wspomniana rozmowa miała miejsce blisko dwa tysiące lat temu, również dziś, owe supernaturalne, zmieniające życie, nowe narodziny, o których mówił Jezus, pozostają w centrum uwagi milionów ludzi. Faktem jest powszechne zainteresowanie sprawą nowych narodzin. Nowe narodziny stały się tematem artykułów prasowych zamieszczanych na pierwszych stronach. Wiele powszechnie znanych osobistości ze świata zawodowego sportu, polityki i masmediów składa publiczne świadectwa doświadczenia nowych narodzin. Słowa Jezusa skierowane do Nikodema: "Musisz się na nowo narodzić" w rzeczywistości stały się czymś powszechnie znanym.

O nowych narodzinach mówi się dziś więcej, niż miało to miejsce kiedykolwiek w przeszłości. Jednakże równoległe ze wzrostem ruchu propagującego nowe narodziny stało się oczywiste, że wielu ludzi nie ma najmniejszego pojęcia o tym, co rzeczywiście miał na myśli Jezus, zwracając się do Nikodema.

Fakt upowszechnienia się tak wielu fałszywych i pełnych nieporozumień interpretacji faktu powtórných narodzin napawa mnie wielkim niepokojem. Sprawie sprostowania narosłego fałszu poświęcam niniejszą książeczkę. Mam nadzieję, że jej lektura pomoże ci znaleźć odpowiedź na wiele pytań dotyczących procesu duchowego odrodzenia, nie po to by zaspokoić jedynie twoją ciekawość, ale głównie po to, aby pomóc ci dotrzeć do miejsca, w którym przez osobiste doświadczenie będziesz mógł przekonać się, co w rzeczywistości oznacza narodzić się na nowo.

### PODSTAWY BIBLIJNE

Zacznijmy od przypomnienia wspomnianej słynnej rozmowy pomiędzy Chrystusem i Nikodemem:

*A był człowiek z faryzeuszów imieniem Nikodem, dostojnik żydowski. Ten przyszedł do Jezusa w nocy i rzekł mu: Mistrzu! Wiemy, że*

*przyszedłeś od Boga jako nauczyciel; nikt bowiem takich cudów czynić by nie mógł, jakie Ty czynisz, jeśli Bóg z nim nie był. Odpowiadając Jezus, rzekł mu: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego. (Jan 3:1-3).*

Nikodem był znanym i szanowanym faryzeuszem, przywódcą Izraela. I to właśnie do niego Jezus kieruje słowa "Musisz się na nowo narodzić".

Nikodem był przywódcą Żydów! Był nauczycielem Izraela! Był kimś wyjątkowym na tle ludzi mu współczesnych. Łatwo sobie wyobrazić, że gdy Nikodem przechodził ulicą, ludzie wskazywali na niego z podziwem, mówiąc "Oto Nikodem! Potrzebujemy więcej ludzi takich jak on. Jeśli ktokolwiek wypełnia wolę Bożą - to nikt inny, tylko właśnie on."

Jak wspomnieliśmy, Nikodem był członkiem sekty faryzeuszów. Zdają sobie sprawę z tego, że z powodu ich stosunku do Chrystusa, przywykliśmy uważać tę grupę za klan hipokrytów. Jednak nie myślano o nich w ten sposób w czasach nowotestamentowych. Faryzeusze zdobywali sobie powszechny szacunek znajomością Pism i interpretacją tradycji ojców.

Nikodem nazwany został także "przywódcą Izraela". Wynika z tego bezpośrednio, że musiał być członkiem Sanhedrynu, politycznego ciała rządzącego w owych czasach Izraelem. Jak wskazywał mój ojciec, dr M.R. DeHaan: "Decyzje Sanhedrynu były ostateczne w sprawach doktryny i zasad postępowania ludzi. Kompetencje Sanhedrynu odpowiadały kompetencjom najwyższego sądu w rządzie cywilnym."

Przemyślmy ten fakt! Właśnie do tej poważnej osobistości, przywódcy i nauczyciela Izraela, nasz Zbawiciel kieruje swoje zdecydowane i uroczyste oświadczenie "Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo (ponownie), nie może ujrzeć Królestwa Bożego" (Ew. Jana 3:3);

Pozwól, że zwrócę twoją uwagę na słowo *ponownie*, które pojawiło się w zacytowanym wersecie. Jest ono przekładem greckiego terminu *anōthen* i może także oznaczać "z góry". Dlatego powyższy wersecik może być również przetłumaczony w postaci "Jeśli się kto nie narodzi z góry, nie może ujrzeć Królestwa Bożego".

Choć Nikodem nie zrozumiał Chrystusa w ten sposób, jest ewidentne, że Jezus miał na myśli właśnie to znaczenie. Widzisz, gdybyśmy przychodzili na ten świat jeszcze nie wiem ile razy, ale za każdym razem w ten sam naturalny sposób, i tak nic byśmy przez to nie zyskali. Za każdym razem przychodzilibyśmy na świat jako grzesznicy. Jedyne narodziny z góry są w stanie obdarzyć nas prawem wstępu do królestwa Bożego.

Nasze pierwsze, naturalne narodziny są "z dołu", drugie narodziny, narodziny duchowe są darem "z góry". Przez pierwsze narodziny zostajemy członkami upadłej rodziny ludzkiej, drugie narodziny włączają nas do grona społeczności zbawionych. Otrzymań przez nas w wyniku pierwszych narodzin ludzka natura jest upadła i grzeszna, drugie narodziny obdarzają nas naturą boską. Narodzeni po raz pierwszy według ciała jesteśmy grzesznikami, narodzeni powtórnie za sprawą Ducha Bożego stajemy się świętymi.

Kiedy Nikodem usłyszał słowa Jezusa "Jeśli się kto nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego" nie pojął zawartego w nich znaczenia. Dlatego świadom tego postawił Jezusowi następujące pytanie:

*Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest stary? Czyż może powtórnie wejść do łona matki swojej i urodzić się? (Ew. Jana 3:4).*

W odpowiedzi otrzymał poniższe wyjaśnienie:

*Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego." (Ew. Jana 3:5).*

### CO TO JEST WODA DUCHA?

Powyższy wersecik stanowi przedmiot niekończących się sporów teologicznych, a starcia na jego temat pomiędzy zwolennikami poszczególnych interpretacji przywodzą na myśl prawdziwe pole bitwy. Dlatego warto teraz przez kilka chwil zatrzymać się i postawić kilka istotnych pytań. Co Jezus właściwie miał na myśli mówiąc: "Jeśli się kto nie narodzi z wody..."? Czy Jezus mówi tu o chrzcie z wody? Czy Jezus sugeruje tu, że musimy zostać ochrzczeni, aby otrzymać zbawienie? Moją odpowiedzią jest zdecydowane NIE. Chrzest z wody jest przywilejem powtórných narodzonych chrześcijan jako szansa złożenia świadectwa. Nawrócony

chrześcijanin będzie pragnął chrztu, jako szansy obwieszczenia światu radości z daru swego nowego życia. Jednocześnie jest on jednak świadom, że chrzest nie mógłby pomóc mu w uzyskaniu nowego życia. Nie możemy nawet próbować dodawać niczego do łaski Bożej - żadnych uczynków, zasług, ceremonii, obrzędów przewidzianych w prawie, chrztu niemowląt ani osób dorosłych. Jesteśmy zbawieni z łaski przez wiarę, przez kompletny dar zbawienia w Chrystusie niezależnie od czegokolwiek innego.

"W porządku", czasami słyszę na to w odpowiedzi, "ale jak w związku z tym rozumiesz słowa Jezusa o byciu zbawionym przez wodę i Ducha?" Istnieje szereg interpretacji tego fragmentu. Pierwsza grupa twierdzi, że Jezus mówił o narodzinach z wody nawiązywał do faktu fizycznych narodzin. Istotnie, przebywając w organizmie matki, płód znajduje się w otaczającym go środowisku wodnym. W czasie rozczepiania, woda ta zostaje uwolniona, skąd pochodzi bezpośredni powód skojarzenia, na którym opiera się ta interpretacja. Twierdzi się w niej dalej, że Jezus w istocie mówił o konieczności dwóch narodzin - naturalnych, dających życie fizyczne i drugich, nadnaturalnych, a mianowicie narodzinach z góry za sprawą Ducha Świętego.

Wyjaśnienie to wydaje się mieć uzasadnienie w następujących słowach Jezusa:

*Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest.*

*Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić. (Ew. Jana 3:6,7).*

Druga grupa uczonych biblistów jest przekonana, że słowo woda odnosi się do Biblii. Uważają oni, że tym, co sprawia cud odrodzenia jest połączenie działania wody Słowa i Ducha Świętego. Na poparcie swego stanowiska przytaczają następujący fragment z Pierwszego Listu Piotra:

*Jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego, przez Słowo Boże, które trwa. (1 Piotr 1:23).*

Wskazują także na poniższe fragmenty Listu Pawła do Efezjan:

*Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań siebie,*

*Aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo. (Efezjan 6:25,26).*

Trzecia grupa akcentuje w swej interpretacji fakt, że spójnik *i*, występujący we frazie "Jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha" jest przekładem greckiego słowa *kai* oznaczającego także "równy, tożsamy". Zgodnie z tą interpretacją interesujący nas fragment wypowiedzi Chrystusa może być przetłumaczony w postaci "Jeśli się kto nie narodzi z wody, to jest z Ducha...". W tym wypadku podkreśla się więc utożsamienie w cytowanym kontekście znaczeń słów "woda" i Duch Święty.

Na potwierdzenie tej interpretacji przytacza się wypowiedź samego Chrystusa, w której wykorzystuje On wodę jako symbol Ducha Świętego:

*W ostatnim wielkim dniu święta stanął Jezus i głośno zawołał: Jeśli kto pragnie, niech przy-*

*dzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej.*

*A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli; albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Chrystus nie był jeszcze uwilebiony. (Ew. Jana 7:37-39).*

Jak jasno wynika z tego fragmentu, Chrystus użył słowa woda jako symbolu Ducha Świętego. Dlatego też niektórzy sądzą, że występuje tu analogiczna metafora co w wersecie trzecim.

## KONIECZNOŚĆ POWTÓRNYCH NARODZIN

Przyjacielu, ku którejkolwiek z wymienionych interpretacji słów "narodzić się z wody i Ducha" byś się nie skłaniał, jedno pozostaje jasne i oczywiste - nowe narodziny są czymś *absolutnie koniecznym*. Są one jedynym sposobem uzyskania zbawienia. Mając to na uwadze przeczytaj kolejne słowa wypowiedziane przez Jezusa do Nikodema:

*Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest.*

*Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić. (Ew. Jana 3:6,7).*

Tak, Jezus powiedział, że *musisz się na nowo narodzić*. Nowe narodziny odbywają się dzięki interwencji Boga, przekraczając przyrodzone siły człowieka. W sposób niewidoczny Pan działa w naszych sercach, aby nas do siebie przyciągnąć. W wyniku tego następuje rzeczywiste, osobiste spotkanie z Nim.

Nowe narodziny nie są czymś, co możemy zdobyć czy uzyskać sami. Nie polegają one na zdobyciu jakiejś transcendentalnej czy kosmicznej wizji, doznaniu tajemniczego, religijnego przeżycia. Nie są krokiem na wyższą platformę w procesie reinkarnacji. Nie są też elementem procesu samorealizacji. Nie są czymś, co zdobywa się poprzez mistyczną kontemplację ani doznania wywoływane przez użycie narkotyków i podobnych im środków.

Przeciwnie, nowe narodziny są jasno określonym procesem, polegającym na Bożej pracy nad nami, w wyniku której otrzymujemy od

Niego nową i świętą naturę. O to właśnie chodzi w procesie powtórnych narodzin - jest to nadnaturalny, duchowy proces otrzymywania życia z góry, realizujący się w chwili, gdy ktoś pokłada swoją wiarę w Jezusie Chrystusie.

W rozdziale niniejszym podkreśliśmy wagę i znaczenie powtórnych narodzin. Wskazaliśmy uwagę na fakt, że jest to jedyna droga uzyskania Bożego przebaczenia i pewności nieba. Możesz w związku z tym spytać: "W jaki więc sposób mogę powtórnie się narodzić?" Odpowiedź jest prosta. Powiedziano bowiem:

*Tym zaś, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego. (Ew. Jana 1:12).*

Gdy usłyszawszy Słowo Boże, poruszony przez Ducha Bożego decydujesz się zaufać Synowi Bożemu - zdarza się cud! Rodzisz się z góry. Stajesz się Bożym dzieckiem, otrzymujesz życie Boże. Stajesz się członkiem Bożej rodziny. Przez wiarę w Zbawiciela dostępujesz oczyszczenia ze wszystkich swych grzechów.

## ZAPROSZENIE DLA CIEBIE

Ciekaw jestem przyjacielu, czy przeżyłeś powtórne narodziny? Jeśli nie, przyjdź do Chrystusa teraz. Poprzez akt wiary w Jego Słowo, Jego obietnicę i Jego krew przyjmij, Go do swego życia i serca. Poproś Go, aby zbawił cię dzisiaj. Modlitwa twoja składać się może choćby z tych słów:

"Panie Jezu, przyznaję, że jestem grzesznikiem. Wiem, że nigdy nie mógłbym zbawić się o własnych siłach. Przyjmuję Ciebie, jako mego Zbawcę. Ufaję, że umarłeś dla mnie, płacąc karę za wszystkie moje grzechy, pokładam w Tobie całą moją wiarę. Zbaw mnie. Wierzę."

Jeśli wzięłeś tę modlitwę poważnie, nastąpiła w tobie prawdziwa przemiana. Przebaczone ci twoje grzechy, stałeś się dzieckiem Bożym. Możesz teraz powiedzieć wraz z innymi - "Ja także się powtórnie narodziłem!" W twoim sercu tętni teraz nowe życie, życie z góry, życie Boże.

**RICHARD W. DE HAAN**

## Propozycja na lato !

**Chrześcijańskie obozy dla młodzieży:**

**I turnus - 2-14 lipca**

**II turnus - 15-27 lipca**

Miejsce: Bieszczady - Polańczyk, malowniczo położone nad brzegiem Jeziora Solińskiego uzdrowisko "Plon".

Oplata: 350 000 zł od osoby za turnus.

Chcesz przyjechać? Jak najszybciej skontaktuj się z nami!

**Fundacja Słowo Życia, ul. Rutkowskiego 35/3, 00-021 Warszawa**

5-6/91

# SŁOWO I ŻYCIE

## RECENZJE I OPINIE

"Nie jest głupcem ten, kto oddaje coś, czego nie może zatrzymać, aby zyskać to, czego nie może stracić". Słowa te napisał Jim Elliot w wieku lat dwudziestu dwóch.

"Siedem lat później - pisze wdowa po nim - on i czterech innych młodych ludzi... siedzieli razem na piasku nad rzeką Curaray, głęboko w lasach Ekwadoru, czekając na przybycie grupy mężczyzn, których kochali, choć nigdy ich wcześniej nie spotkali - dzikich zabójców z epoki kamiennej, znanych całemu światu jako szczerp Aucas. Cztery dni później spokojne wody rzeki Curaray obmywały ciała pięciu towarzyszy zamordowanych przez ludzi, których chcieli zdobyć dla Chrystusa. Świat nazwał to koszmarną tragedią. Świat nie rozumiał prawdy zawartej w credo Jima Elliota.

Celem Jima było poznanie Boga. Drogą postępowania - posłuszeństwo; jedyna droga, jaka mogła prowadzić do osiągnięcia jego celu. A jego śmierć niektórzy nazwaliby niezwykłą śmiercią. A jednak, stojąc w obliczu śmierci,

wskazywał na to, że wielu umarło z powodu posłuszeństwa Bogu. Jego i innych, którzy zginęli razem z nim, ogłoszono bohaterami, "męczennikami". Nie zgadzam się z tym. Oni także by się z tym nie zgodzili.

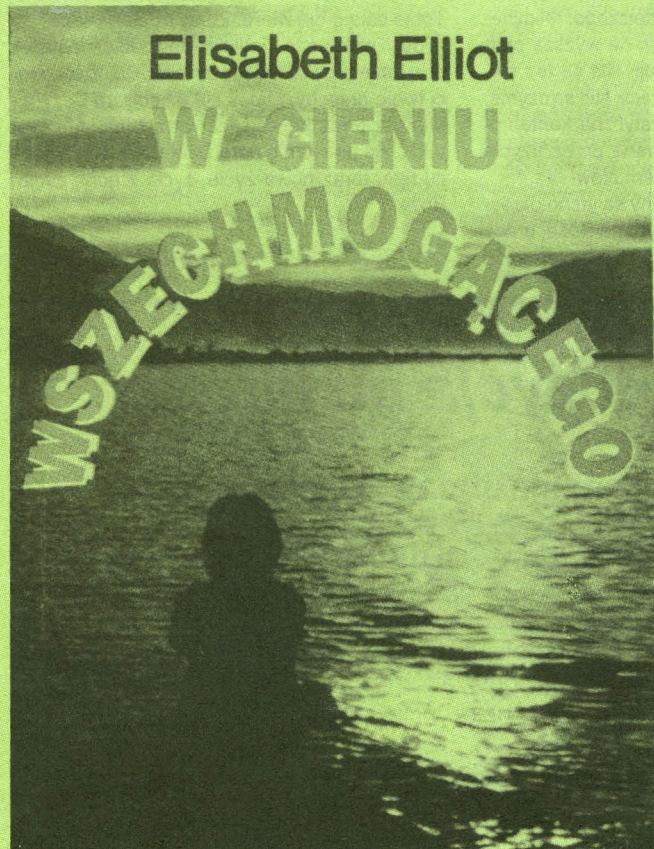
Czy różnica pomiędzy życiem dla Chrystusa, a umieraniem dla Niego jest aż tak duża? Czy to drugie nie wynika logicznie z pierwszego? Co więcej, żyć dla Boga znaczy umierać "codziennie", jak to ujął apostoł Paweł. To znaczy stracić wszystko, by móc zyskać Chrystusa."

Oto fragment książki pt. **"W CIENIU WSZECHMOGĄCEGO"**, wydanej właśnie przez Wydawnictwo "Słowo i Życie" biografii Jima Elliota - jednego ze współczesnych chrześcijańskich męczenników. Polecamy tę pozycję jako ze wszech miar ciekawą. Jest to - zebrane na podstawie pism duchowych, listów i dziennika, które się po nim zachowały - świadectwo życia człowieka, który szukał tylko Boga, który modlił się tylko o to, by życie jego było świadectwem wartości poznania Boga.

Dlaczego mówimy o Jimie Elliot'cie jako o męczenniku? Nie chodzi tu tylko o rodzaj śmierci, jaką uwielbił Boga w 27 roku życia. Otóż greckie słowo "martus" można na język polski przetłumaczyć zarówno jako "męczennik", jak i "świadek". Jak pisał Chuck Smith w "Charyzmie czy charyzmacji": "Zwykle sądzi się, że męczennikiem jest ktoś, kto poniósł śmierć za wiarę. W rzeczywistości jest on kimś, kogo życie jest tak całkowicie oddane wierze, że nie, nawet groźba śmierci, nie jest w stanie go od niej oderwać. Nie śmierć czyni go męczennikiem - ona jedynie potwierdza, że naprawdę nim był. Wielu chrześcijan składa świadectwo o Chrystusie, nie będąc Jego prawdziwymi świadkami."

Zarówno życie, jak i śmierć Jima Elliota udowodniły, że był on naprawdę świadkiem Boga. Myślę, że każdy, komu zależy na własnym duchowym rozwoju i na coraz bliższej więzi z Jezusem Chrystusem, może naprawdę bardzo wiele skorzystać z jego zapisków i przemyśleń. Książka, przedstawiając życie człowieka, którego system wartości był tak diametralnie różny od powszechnie spotykanego, jest także wspaniałą zachętą do pójścia w ślady za Jezusem Chrystusem. A jeżeli ktoś wskutek tej lektury uzna, że życie Jima było naprawdę czymś niezwykłym jak na dzisiejsze czasy, to - powtórzę za Elisabeth Elliot - cóż mamy powiedzieć o stanie współczesnego chrześcijaństwa?

PIOTR



Elisabeth Elliot "W cieniu Wszchemogącego - życie i świadectwo Jima Elliota", Wydawnictwo "Słowo i Życie", Warszawa 1991, 223 strony.